

W I C I

ORGAN ZWIĄZKU MŁODZIEŻY WIEJSKIEJ
RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ

Rok XV

Warszawa, 16 lutego 1947 r.

Nr 7

W numerze

M. GRAD — Ruch walczący. W poczuciu odpowiedzialności. Konkurs p. t. „Do jakiego zawodu chciałbym się przygotować i dlaczego”. Sylwetki Kierowników Państwa. J. MAKARUK — Synowi wsi Kajetanowi Sawczukowi w 30 rocznicę zgonu. FR. FOLTA — Spółdzielcza księżnica. M. KOWALSKA — „Zapust”. J. WIKTOR — Na Kursie Spółdzielczym. ST. JASIŃSKI — Gdańsk i Kaszubi. M. CZCIBOR-CHOLEWA — Honorna upartość. W. KORDOWICZ — O upowszechnienie pracy T. B. i S. R. P. Wśród książek. Z życia organizacji. Sport, świat i Polska w tygodniu. Wiersze H. KOLASIŃSKIEJ i K. OLEKSIKA.

Gen 10 zł

„TRZEBA Z ŻYWYMI NAPRZOD IŚC...”

Ruch walczący

Ruch wiciowy, który na przestrzeni ostatnich kilkudziesięciu lat rzeźbi postępowe oblicze wsi polskiej — jest jeden.

Ale w ruchu tym, jak w każdym żywotnym ruchu, są różne nurty i prądy, które ścierają się ze sobą płynąc przeciw łozyskiem jednej rzeki. Od siły poszczególnych nurtów zależy dynamika rozwojowa całego ruchu. Sposób ścierania się tych nurtów — świadczy o jego kulturze.

Jedne były i jedne są „Wici”, bo jedno jest społeczne podglądanie, z którego płyną ciągle ożywcze soki, bo jeden jest los i interes wsi polskiej i jedno jest dążenie do społecznego wyzwolenia i wydzwignięcia wsi — stanowiące natchnienie w walce i pracy wszystkich roczników chłopskiej młodzieży.

W zależności od tego, który z nurtów ideowych wybija się na czoło, kształtuje się oblicze całego ruchu. Nie znaczy to, że inne nurty — przewyciężone czy odsunięte na plan dalszy — tracą automatycznie prawo do życia. Każdy ma prawo a nawet obowiązek walki na rzecz swojego stanowiska. Odbywa się to w ramach praw i obyczajów, które ruch wiciowy w historii swojej wysiłkiem pokoleń wypracował.

Wiciarze wypracowali własne, wiciowe formy i metody postę-

powania oraz głęboko demokratyczną kulturę bycia we własnym środowisku. T. zw. atmosfera wiciowa jest naszym podstawowym dobrem i płaszczyzną wszelkich dyskusji. Atmosfera wiciowa to nie sentymentalizm i śpiewanie piosenek, jak to się

może zdaje niektórym naszym krytykom, lecz przede wszystkim — szczerść, mówienie prawdy, męstwo, uczciwość i koleżeńskość. I jeżeli ktoś powie, że przecież wymienione zasady obowiązywać winny nie tylko w „Wiciach”, trzeba mu odpowie-

W poczuciu odpowiedzialności

W dniach 7 i 8 lutego b. r. odbyła się w Warszawie, w gmachu „Społem” przy ul. Grażyny konferencja zorganizowana przez Zarząd Główny Związku Młodzieży Wiejskiej R. P. „Wici”. W konferencji wzięli udział członkowie Zarządu Głównego, Komisji Rewizyjnej, przewodniczący Wydziałów oraz przewodniczący Wojewódzkich Komitetów Młodzieży Studiujującej. Celem konferencji było przedyskutowanie podstawowych zagadnień ideologii wiciowej oraz roli i zadań Związku Młodzieży Wiejskiej R. P. „Wici” w obecnej rzeczywistości państwowej.

Po zagajeniu konferencji przez kol. prezesa Jana Duszę i przemówieniu prezesa „Społem” ob. Zerkowskiego, który mówił o tradycyjnych związkach ruchu wiciowego z ruchem spółdzielczym i życzył uczestnikom konferencji owocności w obradach, — zasadniczy referat p. t. „Ideologia Związku Młodzieży Wiejskiej wobec przemian ustrojowych” wygłosił kol. Stefan Ignar. Koreferat na ten sam temat wygłosił następnie kol. Jan Dusza. Wreszcie referat p. t. „Organizacja i zadania Związku Młodzieży Wiejskiej R. P. „Wici” wobec potrzeb wsi i Państwa” wygłosił kol. Dyzma Gałaj.

Po referatach rozwinęła się ożywiona dyskusja, w której zabierali głos prawie wszyscy uczestnicy konferencji. W dyskusji przebiegała świadomość historyczności chwili, wielkie poczucie odpowiedzialności, rzetelna troska o dobro wsi i Państwa oraz pozytywny stosunek do rzeczywistości ustrojowej utrwalonej przeprowadzonymi reformami społeczno-gospodarczymi.

Bezpośrednio po konferencji, w dniu 9 lutego odbyło się posiedzenie Zarządu Głównego Z. M. W. R. P. „Wici”. Głównym przedmiotem obrad była sprawa stosunku Zarządu Głównego Z. M. W. R. P. „Wici” do Krajowego Komitetu Demokratyzacji „Wici”. W wyniku dyskusji wszyscy członkowie Zarządu Głównego opowiedzieli się za przeprowadzeniem rozmów i porozumieniem z Komitetem celem utrzymania jedności organizacyjnej ruchu młodzieży wiejskiej i stworzenia warunków umożliwiających pracę młodzieży wiejskiej dla wsi i Państwa.

Następne posiedzenie Zarządu Głównego Z. M. W. R. P. „Wici” zostało wyznaczone na dzień 23 lutego b. r.

dzień: w „Wiciach” one obowiązują naprawdę i na codzień.

Inny jest nurt ideowy reprezentowany przez kol. Stanisława Milkowskiego, anizeli ten, który się wiąże z nawiskiem kol. Józeta Nieckiego i wreszcie jeszcze inny jest współczesny nurt reprezentowany przez kol. Stefana Ignara.

„Wici” nigdy nie były stojącą wodą. Zawsze walczyły i właśnie im bardziej postawa naszego ruchu była walcząca — tym bardziej był on sobą. Nie chodzi tu tylko o walkę wewnątrz ruchu, o to ścieranie się nurtów, o którym powyżej była mowa. Chodzi także o walkę, jaką toczy ruch wiciowy o ideowo-polityczny kształt całego ruchu ludowego i o oblicze Polski.

Kto walczy, ten musi wybrać miejsce po jednej stronie barykady. Dlatego organizacja nasza nie jest organizacją dla wszystkich i nasze pismo nie jest piśmie dla wszystkich.

Jesteśmy ruchem radykalno-postępowym i miejsce nasze jest tylko na lewicy. Po lewej stronie barykady stawia nas zarówno obiektywny układ sił społecznych, jak przede wszystkim — nasz własny, dobrowolny wybór. Rzeczywistości tej żadna siła nie jest w stanie zamazać.

Mieczysław Grad

K O N K U R S

p. t. »Do jakiego zawodu chciałbym się przygotować i dlaczego?«

Można stwierdzić, że obecnie po wojnie daje się zauważyć wśród dorosłej i dorastającej młodzieży wiejskiej duży pęd do nauki. Na tej drodze bowiem młodzież widzi najbardziej podstawowe możliwości poprawy swego osobistego bytu oraz bytu całej społeczności chłopskiej. Drugim zasadniczym momentem jest chęć podniesienia wsi, nie tylko pod względem gospodarczym ale także pod względem społecznym, kulturalnym itd. Młodzież dzisiejsza wie dobrze, że bez nauki nigdy wieś tego nie osiągnie.

Nie wszyscy jednak i nie dość jasno zdają sobie sprawę z tego, w jakim kierunku powinni się kształcić, nie uświadomili sobie tego dokładnie, nie rozważyli warunków, od których zależy osiągnięcie ich dążeń i zamiarów.

Z drugiej strony — ci co są powołani do organizowania szkolnictwa i oświaty w Polsce chcieliby wiedzieć od samej młodzieży, jakie zawody najbardziej ją pociągają, jakie szkoły, kursy, książki itp. są dziś najbardziej potrzebne młodzieży wiejskiej. Również organizacje pracujące na wsi, a przede wszystkim Związek Młodzieży Wiejskiej R. P. „Wici” — pragną poznać dokładniej zagadnienia życiowe młodzieży wiejskiej, aby jak najściślej związać z nimi swą pracę.

Byłoby zatem dobrze, abyśmy się wypowiedzieli na ten temat, podając w szerszym, możliwie dokładnie uzasadnionym opisie, jakie przygotowanie zawodowe chcielibyśmy w swoich warunkach zdobyć. W tym celu Redakcja „Wici” w porozumieniu z Zakładem Socjologii Wsi przy Szkole Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie i Instytutem Kultury Wsi przy Wyższej Szkole Gospodarstwa Wiejskiego w Łodzi ogłasza konkurs p. t.:

„DO JAKIEGO ZAWODU CHCIAŁBYM SIĘ PRZYGOTOWAĆ I DLACZEGO?”

Najlepiej byłoby ująć odpowiedź w trzech częściach:

W pierwszej części opiszcie, gdzie i kiedy urodziliście się, jak upłynęły Wam lata dzieciństwa. Dalej — w jakich warunkach obecnie mieszkacie i pracujecie, jak duże jest gospodarstwo rodziców, ile macie rodzeństwa, w jakim zawodzie pracują; do jakiej szkoły już chodziliście, czy rodzice chętnie, czy nie, patrzyli na Waszą naukę? Jak spędziliście okres wojny (na wysiedleniu, zagranicą, w wojsku itp.) i jak wpłynęło to na Wasze plany? Do jakiej organizacji należycie i czy praca w niej wywiera wyraźny wpływ na Wasze plany i poglądy.

W drugiej części należy napisać jaki zawód wybraliście i co kierowało wyborem (wrodzone zdolności i zamiłowania, czytanie książek, przykład innych itp.). Od kiedy myślicie o dalszym uczeniu się? Podajcie dokładne uzasadnienie dlaczego akurat ten zawód uważacie za najlepszy dla siebie, jakie względy rodzinne, majątkowe, społeczne itp. bierzecie pod uwagę? Czy chcecie spędzić całe życie na wsi i jak wyobrażacie sobie swoje życie i pracę po ukończeniu nauki.

Część trzecia powinna zawierać opis środków i sposobów, jakimi macie zamiar dążyć do kształcenia się i zdobycia zawodu. Czy rodzice będą mogli pomagać Wam w nauce i jak zapatrują się na Wasze plany? Jakie przygotowania już rozpoczęliście (czytanie książek i pism zawodowych, prace praktyczne itp.). Jaką szkołę średnią czy wyższą lub też kursy chcecie ukończyć, czy też chcielibyście uczyć się systemem samokształcenia. Ci, którzy już są w szkole lub skończyli ją niech napiszą w jakich warunkach uczyli się, jakie mieli trudności i czy w czasie nauki nie zmienili swoich zamiarów i poglądów?

Warunki konkursu:

W konkursie może wziąć udział każdy, a więc nie tylko członek Z. M. W. „Wici”.

Forma odpowiedzi może być dowolna; pisać trzeba językiem prostym. Ważne jest podanie dokładnej odpowiedzi na postawione pytania oraz prawda i szczerść opisu. To właśnie będzie podstawą oceny pracy. Natomiast błędy ortograficzne, gramatyczne itp. nie wpłyną na ocenę.

Najlepsze prace zostaną wyróżnione w następujący sposób:

I	nagroda	—	10.000	złotych
II	„	—	6.000	„
III	„	—	4.000	„

W razie napływu dużej ilości prac ilość nagród może być powiększona. Redakcja zastrzega sobie prawo drukowania wyróżnionych prac na łamach „Wici” Koleżanki i koledzy, którzy życzą sobie, aby ich nazwiska nie były ujawnione w razie drukowania ich prac powinni to wyraźnie zaznaczyć.

Odpowiedzi należy nadsyłać do dnia 15 kwietnia 1947 roku,

na adres: Redakcja Wici, Warszawa — Al. Jerozolimskie 85, II p. (na kopercie umieścić napis: KONKURS)

Delegacja „Wici” u Prezydenta B. Bieruta

W dniu 9-go lutego b. r. delegacja Zarządu Głównego Związku Młodzieży Wiejskiej R. P. „Wici” — złożyła Prezydentowi Bierutowi życzenia, w związku z Jego wyborem na urząd Prezydenta R. P.

Sylwetki Kierowników Państwa

Prezydent Bolesław Bierut

Marszałek Sejmu Władysław Kowalski

Prezydent R. P. Bolesław Bierut, syn drobnego rolnika, urodził się w Tarnobrzegu. W roku 1905, młody Bierut zostaje wydalony ze szkoły powszechnej w Lublinie za branie czynnego udziału w strajku szkolnym.

Chłopiec walczy teraz z ciężkimi warunkami życia, pracując początkowo, jako pomocnik murarski, sprzedawca gazet i warzyw. Po pewnym czasie zaczyna praktykować, jako drukarz i wkrótce zostaje zecerem. Przez pewien czas pracuje również jako pomocnik geometry następnie jako mierniczy.

W czasie zajęć zarobkowych nie zapomina ani przez chwilę o samokształceniu, zdobywając wkrótce duży zasób wiedzy. W Lublinie prowadzi również pracę społeczną i jest czynnym członkiem towarzystwa „Przyszłość”.

Przed samą wojną 1914 roku Bolesław Bierut przenosi się do Warszawy, gdzie jest czynnym członkiem PPS lewicy. Styka się też na tym terenie z działaczami ludowymi.

Podczas wojny, nie chcąc walczyć w szeregach wroga, ukrywa się przez dłuższy czas w Lublinie.

Po wojnie daje się poznać, jako wybitny działacz na terenie spółdzielczości. Pracuje w Związku Kooperatyw Robotniczych i zakłada szereg placówek spółdzielczych w Zagłębiu Dąbrowskim.

W roku 1923 Bierut zostaje aresztowany za działalność lewicową, następnie wskutek starań przyjaciół odzyskuje wolność. Aresztowany jeszcze kilkakrotnie, bezpośrednio przed wszczęciem procesu wyjeżdża za granicę. Po czterech latach powraca do kraju i prowadzi nadal działalność polityczną. Aresztowany w r. 1933, zostaje skazany na 7 lat więzienia, 5 pierwszych lat przebywa w więzieniu w Rawiczu. Jest to najcięższy okres w jego życiu.

W roku 1939, odzyskawszy wolność, Bolesław Bierut zabiera się z miejsca do pracy konspiracyjnej. Dzięki niemu następuje zjednoczenie lewicowych organizacji bojowych podczas okupacji.

Aresztowany przez Niemców w Mińsku Mazowieckim, zdołał wydostać się na wolność.

Przez dłuższy czas pod fałszywym nazwiskiem przebywa w Warszawie, prowadząc przez cały czas

ożywioną działalność konspiracyjną.

W roku 1943 organizuje KRN i podczas pamiętnego posiedzenia w noc sylwestrową tego roku zostaje wybrany jej przewodniczącym.

W sierpniu 1944 r. Bolesław Bierut zostaje Prezydentem Krajowej Rady Narodowej. Na tym stanowisku pozostaje do dn. 4 lutego 1947 r., kiedy składa swą władzę Sejmowi Ustawodawczemu.

(Według „Dziennika Ludowego”).

Premier Józef Cyrankiewicz

Premier Józef Cyrankiewicz ma lat 36. Dzieciństwo i wczesna młodość spędził w rodzinnym Tarnobrzegu, gdzie ukończył gimnazjum, potem zaś wyjechał na studia wyższe do Krakowa. Jako student Wydziału Prawa Uniwersytetu Jagiellońskiego odgrywał dziśiejszy premier poważną rolę w życiu akademickim, pracując w szeregu stowarzyszeń społecznych.

Jednocześnie rozpoczyna Cyrankiewicz działalność publicystyczną, współpracując z pismami lewicowymi, a zwłaszcza z najstarszym w Małopolsce dziennikiem socjalistycznym „Naprzód”.

Jako prezes Związku Pacyfistów i członek Zarządu Związku Niezależnej Młodzieży Socjalistycznej współpracuje z ruchem robotniczym. W roku 1935 zostaje sekretarzem Okręgowego Komitetu Robotniczego Polskiej Partii Socjalistycznej w Krakowie i jednocześnie wiceprzewodniczącym Towarzystwa Uniwersytetów Robotniczych woj. krakowskiego.

Kampanie wrześniową 1939 r. odbył Józef Cyrankiewicz jako oficer artylerii na froncie południowym, poczem dostał się do niewoli niemieckiej.

Z transportu, wiozącego jeńców do Rzeszy, Cyrankiewicz ucieka i powraca do Krakowa, gdzie przystępuje natychmiast do pracy w organizacjach podziemnych. Władze niemieckie zwracają na czynnego działacza konspiracyjnego uwagę i w 1941 r. Józef Cyrankiewicz zostaje osadzony w więzieniu na Montelupich, skąd przewożą go następnie do Oświęcimia

Ze w tym najgorszym z obozów

Ob. Władysław Kowalski, minister Kultury i Sztuki, nowoobрани Marszałek Sejmu Ustawodawczego, urodził się w 1894 r. w Parotni, pow. rawsko-mazowieckiego, jako syn fornała. Dzieciństwo i młodość spędził na wsi, w pracy na roli.

W 1912 roku styka się po raz pierwszy z „Zaraniem”, lecz już w dwa lata później znajduje się na froncie jako żołnierz pierwszej wojny światowej. Po powrocie z woj-

ny, rzuca się w wir pracy politycznej, pracuje w szeregach „Wyzwolenia” otrzymując szybko mandat członka zarządu głównego. W roku 1926 ob. Kowalski jest członkiem Centralnego Komitetu Niezależnej Partii Chłopskiej, w roku 1928 zostaje naczelnym redaktorem „Samopomocy Chłopskiej”. I odtąd zaczyna się jego praca publicystyczna, literacka, dziennikarska obok działalności czysto politycznej. Obok „Samopomocy Chłopskiej” pisze w „Wyzwoleniu” i „Niezależnym Chłopie”.

W roku 1933 ob. Kowalski wchodzi do literatury polskiej, zakładając razem z Heleną Boguszewską i Jerzym Kornackim znany zespół literacki „Przedmieście”. Poważnym wkładem do literatury stają się jego dwie powieści: „W Grzmieję” oraz „Rodzina Miąnowskich”.

Okres sanacji i OZON-u przyniósł przyszłemu Marszałkowi Sejmu wielokrotne aresztowania, a w roku 1939 działacz ten i pisarz, „niebezpieczny wywrotowiec” znalazł się na liście kandydatów do Berezy. Gdy przyszła wojna i terror hitlerowski — przyszły nowe aresztowania: aresztowany w roku 1940 szczęśliwie wydostaje się, ale musi prowadzić życie nielegalne, ukrywa się, zmienia miejsce pobytu nie przestając pracować w konspiracji.

W r. 1944 przyłącza się do „Woli Ludu” i razem z innymi wybitnymi działaczami ludowymi kładzie fundamenty organizacyjne pod nowe, odrodzone Stronnictwo Ludowe.

Ob. Kowalski jest współzałożycielem Krajowej Rady Narodowej, w której historycznym Pierwszym Plenarnym Posiedzeniu bierze udział, piastując mandat członka Prezydium tej Rady.

Od lipca 1945 r. jest ministrem Kultury i Sztuki, a od 4 lutego 1947 r. — Marszałkiem Sejmu Ustawodawczego Odrodzonej Polski. (Według „Głosu Ludu”).

koncentracyjnych powstała nielegalna organizacja więźniów — to jest właśnie w dużej mierze zasługą dziśiejszego premiera. W r. 1943 Józef Cyrankiewicz jest komendantem konspiracyjnej organizacji wojskowej, złożonej z więźniów obozu śmierci.

W styczniu 1945 r. obóz oświecimski zostaje ewakuowany i Cyrankiewicz ostatnie miesiące niewoli spędza w Mauthausen, skąd po uwolnieniu przez wojska alianckie powrócił natychmiast do kraju i przystąpił znów do pracy w Polskiej Partii Socjalistycznej, która na swym XXVI Kongresie powierzyła mu funkcje sekretarza generalnego CKW, którą pełni po dziś dzień.

Na I Kongresie Polskiego Związku b. Więźniów Politycznych, Józef Cyrankiewicz obrany zostaje jednomyślnie prezesem Związku. Międzynarodowy Zjazd b. Więźniów Politycznych powołuje go na stanowisko sekretarza Federacji b. Więźniów Politycznych niemieckich więzień i obozów koncentracyjnych.

W listopadzie ub. roku Józef Cyrankiewicz wszedł jako minister bez teki w skład Rządu Jedności Narodowej, 3 lutego 1947 r. nowoobranym Prezydentem Rzeczypospolitej Bolesław Bierut powierzył mu funkcję Szefa Rządu.

Józef Cyrankiewicz kandydował z listy państwowej i z list okręgowych Bloku Stronnictw Demokratycznych i Związków Zawodowych w dwóch wielkich ośrodkach robotniczych — Będzinie i Chrzanowie

(Według „Rzeczypospolitej”).

Synowi wsi

Kajetanowi Sawczukowi w 30 rocznicę zgonu

(10. II. 1917 – 10. II. 1947)

Był, żył, działał i odszedł młodo w zaświaty.

Nie stało życia, nie stało ciała, przerwane pasmo żywota.

Krótkie życie, przerwała praca... pozostał odblask wielkiej żądy czynu, świetlany wzór samouka.

Wiejskie dziecię, jak innych tysiące, syn podlaskiego chłopca z Komarna, wzorem?! Cóż go wynosi?!

Osobliwy acz smutny dar wiejskiego syna — zdolność poetyzowania — żądza czynu, wiel-

ka wytrwałość w samokształceniu.

Wrażliwa dusza zbudzona do życia na rozłogach nędzy podlaskiej wsi żąda wiedzy, żąda czynu a wokół cisza ubóstwa ducha i nędzy życia. Smutne, bolesne lecz jakże prawdziwe. Brak zrozumienia, zachęty do pracy w dziedzinie ducha, przesąd pańszczyźnianej duszy ludu iż wiedza, oświata przywilejem wybranych, tworzyły przeszkody nie do pokonania. Śliska pochyłość do rezygnacji...

Nie uległ jednak. W rosyjskiej szkółce wiejskiej, wylonił ziarno światła dla siebie — zdobył pierwszy stopień do samokształcenia. Za plugiem, za broną tworzy młodzieńcze utwory, którym melodie wieczorem nadaje, przygrywając na swojej „harmonii”.

I szły śpiewki, wędrowały, aż przygodnie znalazły się na biurku redaktora „Zarania”. Przejrzał, docenił wysiłek, wyczuł ukryty talent. Podał młodzieńczemu autorowi pomocną dłoń,

przeprowadził przez półroczną szkołę rolniczą w Sokolówku, natchnął ideą wytrwania i z zapalem tworzenia puścił na ojczyście lany, „kiedy słońca nie było, nie było go komu rozpalić”.

I poszedł rozplomięć dusz jaskinie, życie wlewać w wsi pustynie, w chłopskich sercach płomień niecić. Niecił go czynem i niecił go słowem, poetyckim tworzywem na lamach pisma — „Świt — Młodzi idą”.

Szli młodzi, a Sawczuk z nimi przodem. Szli młodzi, którzy Polskę odrodzić i u podstaw jej ludowych odbudować chcieli.

Wojna.

Na pierwszy odzew Związków „Świtowcy” stają w ordynku bojowym. Sami stanęli i innych zachęcali. Sawczuk oddaje swój talent pisarski na usługi. Zasila pisma patriotycznym tworzywem i budzi z uspienia, zachęca do czynu, wzmacnia siłę uporem trwa. Za silny czyn, za głośne słowa, by zaborca nie dostrzegł. Aresztowania. W ojcowskiej chacie poeta się skryje. Uszedł wobec aresztowań cało, lecz nadmierna praca wycieńczyła go, a mikrob suchotniczy nadwreżył płuca. Upadał fizycznie, a nie ustawał: w dzień uczył działwę, wiejską, w nocy ułatwiał młodzieży drogę do legionów, organizował P. O. W. Nękanie chorobą, pod nawałem ofiarnej pracy konał... Najbliżsi zawołali o pomoc. Za późno! Umarł w szpitalu warszawskim tuż przed wyzwoleniem Ojczyzny.

Nie danym mu było doczekać chwili triumfu, swobody działania oświatowego na wsi. Niechże przynajmniej wiara Jego stwierdzona będzie przez żywych czynem, niech „dziś polskiej ziemi młodzież wieśniacza, między pustkowiem wsi i ugorem, do lotu skrzydła orle roztacza, do walki staje z mroków upiorem”.

W pracy swej niechaj pomna będzie na słowa i czyny młodego poety, który mimo tysięcy przeszkód własną pracą, samouctwem, silną wolą potrafił wzbicić się ponad przymusową ciemność ówczesnej wsi, przełamać rozliczne przeszkody, rozwinąć swój talent pisarski i stanąć do pracy twórczej, pracy oświatowej na wiejskich terenach. Niech pamięta, że byli i są ludzie zdolni poświęcić wszystko dla podniesienia kultury wsi i że to młodzież dzisiejszą zobowiązuje.

an Makaruk

FRANCISZEK FOŁTA

Spółdzielcza ksiąźnica

Oświata pozaszkolna jest zagadnieniem niesłychanie ważnym. Wiele mamy do odrobienia w tej dziedzinie. Lata okupacji zatrzymały pracę oświatową, a wielu ludzi oddanych jej zginęło w odmętach wojny.

Związek Młodzieży Wiejskiej jako organizacja kulturalno-oświatowa poświęca wiele uwagi temu zagadnieniu. Wychowanie młodzieży musi być największą troską społeczeństwa, bo przecież jaką jest młodzież, taką będzie przyszła Polska. Trzeba młodzież wychować na wiernych, prawych i świadomych obywateli. Na tym polu wiele może zdziałać dobra książka, więc trzeba ją dać młodzieży do rąk.

Koła Młodzieży Wiejskiej mając piękną tradycję i bogaty dorobek kulturalny wsi, winny zainicjować powstanie Spółdzielczej Książnicy w każdej wsi. Książnica taka, gromadziłaby dobre książki z różnych dziedzin życia. Fundusze na zakup książek nie tylko dawałoby Koło Młodzieży, ale i inne organizacje wiejskie jak np. Spółdzielnie gospodarcze, Kasa Stefczyka, Straż Pożarna, Koła Stronictwa a nawet poszczególni obywatele, którym dobro młodzieży leży na sercu.

Dla przykładu, chcę się z Wami Koleżanki i Koledzy podzielić informacjami — jak wygląda nasz Gacki dorobek kulturalno-oświatowy Spółdzielczej Książnicy, która istnieje u nas już 13 lat. Przez cały czas wojny Książnica czynną była bez przerwy, zakupowała przeznaczone na zniszczenie przez okupanta biblioteki i dawała do rąk uczącej się tajnie młodzieży.

Książnica dużo pomogła młodzieży i szkołom, dla szkoły za-

wsze wypożyczała darmo i nawet zakupowała książki dla bibliotek szkolnych. Fundusze na to składają wszystkie organizacje gackie. Za rok 1946 zakupiono książek za 17.000 zł z dziedziny literatury chłopskiej, naukowej i ogólnozawodowej. Czytelników było 457 osób — przeczytano 3143 tomy. Z tego po bieżnego sprawozdania widzimy, że gdyby tak w każdej wsi była Książnica — wzrosłby ogromnie dorobek kulturalny wsi.

Książnica powinna prowadzić czytelnię i świetlicę, organizować odczyty — na temat co czytać i jak rozumieć książkę, notować kronikę wsi, otoczyć opieką zabytki kulturalne wsi, zbierać ginące melodie, spisać dzieje wsi i jej udział w walce o niepodległość Polski. Do Zarządu Spółdzielczej Książnicy winni wchodzić po jednym członku delegacji z każdej organizacji.

HALINA KOLASIŃSKA

Wiciarce

To nic, że ciężkie masz dłonie
Od pracy codziennej.

To nic, że pot rosi skronie
W dzień letni już od świtu.

Ty niebo w duszy nosisz,

A ono niezmiennie

Przegląda się w twej twarzy,

Patrzy z ócz błękitu.

To nic, że czasem troską

Zachmurzy się czoło,

Lub myśl jakaś dręcząca

Uśmiech lic przytłumi...

Nic to! Ty ból ukryjesz

Na samym dnie duszy,

A dla ludzi mieć uśmiech

Ty zawsze umiesz.

A choć życie byłoby najcięższą

udręką,

Jasną chwilę w nim znajdziesz

I nią się podzielisz

Z innymi. Bo choć sama

zmęczona,

Lecz siostrzaną rękę

Podasz drugim, by dobrze

Było na tej ziemi.

„ZAPUST”

„Z prochu powstałeś i w proch się obrócisz”:

Nim ludzie zdołają uświadomić sobie tę prawdę istotną, powtarzaną od wieków w Popielcową Srodę, instynkt życia podszepnie „baw się, bo koniec przyjsć musi, więc póki czas...” i trwa karnawał, okres szaleństw i burz ludzkiej radości. Ulicami wielkich stolic świata przeciągają barwne, taneczne korowody, w jasno oświetlonych salach balowych wiruje tysiące par; prastary Bachus ożywa co roku i święci swoje pijane gody.

Więć również bawi się, choć nie tak szumnie i nie tak swawolnie. Ma ona, oprócz tańców, stare swoje, głęboko w pamięci i duszy zachowane obyczaje, które wyprowadza na światło dzienne najchętniej w Ostatki, zwane również Mięsopestem Kusymi dniami albo poprostu Kusakami. Chodzą wtedy od chaty do chaty „cygany” usmarowane sadzami na policzkach, kozy, niedźwiedzie, jakieś twory dziwne pół ludzie, pół zwierzęta, kłapią drewnianymi szczękami i straszą, och, jak straszą. Starca przeraża ogniem w ślepiach i olbrzymim językiem z dzwonkiem, dziewczynie, która nie zdążyła wydać się tego roku zamąż napchają grochowin za pazuchę, a oszczędnej gospodyni zaśpiewają...

Jak ja ci doskoczę,
Do komina zcicha!
Bo się tam gotuje
Kielbasa i kicha.
Czy brać, czy nie brać,
Czy na drugich zaczekać?

„Laboga, jeszcze na drugich zaczekać!” — krzyczy wylekła gospodyni i wpycha tam „szkaradzie” to i owo do worka, żeby go się tylko pozbyć jak najprędzej.

I tak było zawsze. Anczyc opowiada, że w okolicach Krakowa chodził brodaty „Zapust”, mianujący się „księciem mantuańskim” i opowiadał także dziwne, że ludziom już tylko śmiać się chyba wypadało, bo zrozumieć nie mogli nic.

Ja jestem Zapust, mantuańskie księżę,
Idę z dalekiego kraju,
Gdzie psi ogonami szczekają,
Ludzie gadają łokciami
A jedzą uszami.
Słońce o wschodzie zachodzi,
A kurczę kokosze rodzi.
Każdy naopak gada,
A deszcz z ziemi do nieba pada.

Cała przemowa miała cel ostateczny taki:

Kura tłusta,
Kawałeczek kielbaski, albo
szklaneczka miodu,
Bo mi się brzuszek pokrzywił od głodu.

Jadło i picie szły zawsze w parze z zabawą i tańcem. Nie żalowano sobie zwłaszcza pod koniec karnawału niczego, jedzono ile tylko wlażło najrozmaitszych tłustości, mięsów i innych przysmaków. Ale kiedy kończył się już okres wesela i popiół środowi zaczynał majaczyć przed oczyma wyłaził z kąta cienki żur i zapowiadał panowanie swoje aż do Soboty Wielkiej.

Patrzono nań z jawną niechęcią i każdy udawał, że go nie poznaje...

Któż się to tam na przypiecku krząta:
Wstępna Srodak żurowi uprzęta,
Wstępna Sroda następuje,
Pani matka żur gotuje,
A pan ojciec siedzi w dziurze:

— A witajże, mości żurze!
Wiwat, wiwat, wiwat.

Nim jednak „pani matka” zaczynała gotować żur kilka tygodni pod rząd, szła z kumoszkami ugościć się na Ostatki. Zdumiewały się pewno co roku odrapane ściany karczmy, kiedy zamiast wąsatych gospodarzy wtlaczała się w ich progi „kupa babiego narodu”, zasiadała za stołami i zaczynała nie tylko jeść i pić ale i śpiewać różne piosenki złośliwe, jako, że niewieście języki zawsze ponoć zjadliwsze są od chłopskich.

Gospodynie.
Jedzie Zapust na koniu, wywija po moście,
Frasują się komornice, co będą jeść w poście.
Komornice.
Stoi beczka piwa,
Niech każda pije, póki żywa.
Gospodynie.
Jedzie Zapust na wozie,

Ciągnie mięsa na powrozie,
I przyjechał k'nam, k'nam.

Komornice.
Krzyknął: — Chude gąski mam!
Wypuszczę je na murawkę,
Niech Zieloną szczypią trawkę.
A tu zima — trawy nie ma.
Gąski pozdychały,
Gosposie się obliżały.

Przesunęły się w ciągu setek lat miliony ludzkich sylwetek. Coś się z nimi zawsze zaczynało i coś kończyło, coś się zmieniało i przetrwał, wiele jednak rzeczy przetrwało, między innymi i owa tęsknota człowieka do wyzycia się w rytmie ciała, instynkt życia wołający o radość. To też bawią się ludzie aż do Ostatków. A potem przychodzi popielcowa środa i pijane tańcem głowy, trzeźwi chłodem popiołu. Brzmia w niej jeszcze ostatnie, nieśmiałe echa karnawału, cichną jednak szybko i rozplywają się w smutku rozmyślań nad odwieczną prawdą ludzką... „...w proch się obrócisz”.

Mieczysława Kowalska

Z Akademickiego Koła „Wici” we Wrocławiu

Akademickie Koło Młodzieży Wiejskiej „Wici” we Wrocławiu na zebraniu w dniu 26 stycznia br. powzięło ważną dla przyszłości Związku i całego Ruchu Ludowego decyzję. Zebranie to było decydującym zwrotem w życiu akademickiego

środków wiciowego we Wrocławiu. Koło, które dotychczas było związane z jedną tylko z ludowych partii politycznych, zdecydowało się na szczerą współpracę ze wszystkimi stronnictwami chłopskimi, a oparcie znalazło sobie w organiza-

cjach apartyjnych, jak Ludowy Instytut Kultury i Samopomoc Chłopska.

Zebrana młodzież wiciowa po przekonywujących wypowiedziach: kol. Jerzego Załęskiego, na temat jakie powinny być „Wici” w przyszłości i jaka powinna być nasza droga do realizacji celów ideologicznych Związku;

kol. inż. Marchlewskiego, preza Woj. Zarz. L. I. K., który przedstawił obraz dzisiejszej rzeczywistości polskiej, a w niej Ruchu Ludowego, oraz rzucił horoskopy przyszłości Ruchu Wiciowego;

kol. Witolda Cieśli, dającego projekty konkretnej pracy Koła na najbliższą przyszłość;

— powzięła znamienne postanowienia, które wyrażają się w kilku krótkich sformułowaniach:

1) Musimy znaleźć sobie miejsce w obecnej sytuacji w Polsce i w Ruchu Ludowym,

2) Czas nam przystąpić wreszcie do zdecydowanej pracy nad budową Polski Ludowej w szeregach zjednoczonego Ruchu Ludowego.

3) Musimy podjąć intensywną pracę dla wsi, dla naszych sióstr i braci.

Wyraz tym myślom dano w jednoznacznej zgodzie na dokooptowanie do Zarządu Koła dwóch nowych członków, reprezentujących radykalny odtam młodzieży chłopskiej.

Równocześnie akademicka młodzież wiciowa rzuca pod adresem starszego pokolenia chłopskiego żądanie zjednoczenia całego politycznego Ruchu Ludowego w imię dobra wsi i Polski Ludowej.

Kurs pedagogiczny organizowany przez Z.G.Zw. Walki Młodych

Staraniem Zarządu Głównego Związku Walki Młodych, zostaną otwarte pod koniec lutego 1947 r. kursy pedagogiczne w Zakopanem.

Program szkoły obejmuje:

1) Podstawy psychologii pedagogicznej. 2) Nauczanie, wychowanie, organizacja szkolnictwa. 3) Higiena. 4) Zagadnienia życia współczesnego. 5) Język polski z metodyką. 6) Arytmetyka i geometria z metodyką. 7) Historia z metodyką. 8) Geografia i przyroda z metodyką. 9) Rysunek i zajęcia praktyczne z metodyką. 10) Śpiew z metodyką. 11) Ćwiczenia cielesne z metodyką.

W ramach zajęć świetlicowych przedmioty kształcące — literatura, język obcy. Celem kursu, wprowadzającego do zawodu nauczycielskiego, jest wychowanie demokratycznych kadr nauczycielskich. Kursy są subsydiowane przez Ministerstwo Oświaty i instytucje społeczne.

Warunki przyjęcia na kurs:

1) Ukończonych przynajmniej 7 klas szkoły powszechnej. 2) Ukończonych 20 lat życia. 3) Ogólne wyrobienie społeczne i życiowe. 4) Zainteresowanie i zamiłowanie do zawodu nauczycielskiego. 5) Świadectwo moralności i bezwzględnej

uczciwości, wydane przez jedną z demokratycznych organizacji społecznych. 6) Złożenie z wynikiem dodatnim egzaminu wstępnego przed Komisją egzaminacyjną w Zarządzie Wojewódzkim ZWM (wymagane gruntowne opanowanie materiału szkoły powszechnej). 7) Świadectwo lekarskie — (przyjmowani będą tylko zdrowi kandydaci).

Szkoła dysponuje 100 miejscami.

Nauka i utrzymanie w internacie są całkowicie bezpłatne. Koszt przejazdu z miejsca zamieszkania do Zakopanego pokrywa kandydat lub wysyłająca go organizacja. Egzamin wstępny odbędzie się w Zarządach Wojewódzkich ZWM. Podanie o przyjęcie wraz z życiorysem i opinią jednej z demokratycznych organizacji, należy kierować do Zarządu Głównego Związku Walki Młodych, Wydz. Wychowawczo-Oświatowy, Warszawa, ul. Dworkowa 3. Do 20 lutego br. Zarząd Główny Z. W. M. zawiadomi kandydatów o miejscu i dacie egzaminu wstępnego.

Ukończenie kursu da absolwentom możliwość pracy w szkołach powszechnych pod warunkiem, że podczas wypełniania obowiązków nauczycielskich, uzupełnią swe wykształcenie fachowe.

JAN WIKTOR

Na Kursie Spółdzielczym

5)

4. sierpnia 1942 r.
V.

Wracamy do wsi. Chłop aż nazbyt prędko poznał czym jest wróg, jakie jego cele. Błędy, grzechy uwłaszczające godności narodowej popełniane w r. 1939 zostały odkupione po stokroć w cierpieniu, w katuszach następnych lat. Póki życia polskiego w piersiach to zawsze będzie się krwawić, w sercach straszliwa opowieść o brankach, polowaniach na ludzi jak na bezdomne psy, o wyrokach skazujących na kije, o gromadzkiej odpowiedzialności, w czasie której wsie szły z dymem a setki mężczyzn na pół żywych zakopywano w ziemi, o trupach, zaścielających sterty gnoju, o obozach pracy, o Oświęcimiu. Widzi się to co złe, co uwłaszcza godności narodowej, ale nie chce zobaczyć tego, co dzisiaj jest ukryte, o czym nie wolno mówić. Głosi się o tym, że chłopci chwalili Niemców, ale nie chce się przyznać tego, do jakich ofiar jest zdolna wieś.

I uczestnicy odsłaniali dzieje obecnej wsi, nurt płynący w podziemiach, nie po to, aby się przechwalać, żądać nagrody, czy litość budzić, ale aby stwierdzić prawdę. Dzieje dni dzisiejszych zrastają się z dziejami przeszłości pełnej chwały tworząc nierozdzielalną całość, krew płynącą z piersi obecnego chłopca, cierpiącego za Polskę, czy żołnierza, walczącego w powstaniach za wolność jest zawsze jednako gorząca, jednako czerwona.

Słuchając tych opowieści dusze nasze napelniały się boleścią i dumą. Bo to były najpiękniejsze porywy bohaterstwa, poświęcenia, ofiary, miłości Ojczyzny. Pamięć ludu pełna jest zdarzeń mogących być tworzywem dla twórców, mających ważne zadanie do spełnienia. Poeci wydobędą z głębi ziemi i z głębi dusz wspomnienia, obrazy dla uwiecznienia czynów, na chwałę dni dzisiejszych, na świadectwo czym wieś żyła w okrutnych czasach, co działała.

Każdy wyraz będzie mocny jak dźwięk dzwonu, głośniejszy zwycięstwo, jak cios serca przeszywanego kulami, z którego wybuchają strumienie krwi i okrzyk: Polska żyje. Powinność spełnienia obowiązku podjęły szerokie warstwy. Las, pola, zapola, boisko, a nawet sterty gnoju przemówią, bo one ukryły wiele tajemnic. Chłop spał na barłogu, a pod nim, pod podłogą spoczywała broń, powierzona mu przez żołnierza lub porzucona na pobojowisku, czy na drogach ucieczki. Podjął ją i ukrył „bo

może się przydać w walce o Polskę”. Szukali wedle donosów po całej obejściu, wydzielali deski, nawóz, wyrzucali ze stodoły snopy, a tymczasem gdzie na oczach leżały karabiny „aż dziw, że nie znaleźli, ale im wtedy oczy coś zapaćkało”. Mógł się zdradzić jednym słowem czy spojrzeniem, i za to szedł pod kulę. A przecież żał mu było niszczyć. Sam podłożył granat pod siebie, który mógł każdej chwili wybuchnąć.

A czyż inne warstwy okazały się tak nieskazitelne? Czy spełniły swoje zadanie, czy nie splugawily godności polskiej? Rozjątrzeni na chłopca za to, że zapłacili drogo za masło, mleko, jajka, uważają go za paskarza, „zdrajcę, a są ślepi na to, co się dzieje po miastach, po dworach i plebanjach. Czy plebanie były przykładem miłości ewangelicznej, miłosierdzia, poświęcenia, czy dwory były męczennikami sprawy narodowej? Czy one nie były odstraszcającym przykładem upodlenia, służalczości, aby tylko zachować majątek — głosząc podniośle — że czynią to dla ratowania bogactwa narodowego... Twarde i szanbione serca są na wsi, twarde i szanbione są we dworach — b oto są tylko serca ludzkie.

Czy bogaty ma czucie dla biednego? Czy nastąpiło zbratanie w nieszczęściu? Czy istnieje samopomoc we wsi, w gromadzie?

— Są piękne przykazania miłości, pomocy, miłosierdzia, w pacierzu odmawianym codziennie przed Chrystusem Ukrzyżowanym, przed obrazami świętymi, ale te przykazania nie obowiązują w życiu. Bogaty nie wesprze biednego, choć nie żaluje grosza na kościół, nie sprzeda potrzebującemu sąsiadowi, bo nie wypada wziąć większej ceny, a zresztą boi się zemsty, więc narzeka, labidzi, aby się pozbyć proszących. Często zakopie coś w ziemi, zmarni, aby tylko nie podzielić się z biednym. Bogaci są twardzi i nieublagani. Oni też biorą przykład z innych. Jakże często takim samym już jest pleban, który w niedzielę głosi piękne nakazy, przytacza budujące przykłady ubóstwa, dobroci, pojednania, miłosierdzia, budzi pogardę do majątków, a w zwyczajny dzień gromadzi z chciwością te marności, odpędza od swego progu zebranych, głodnych, wydziedziczonych „bo Pan Jezus nie pozwala żywić darmożjada”. Trudno nie przytoczyć zdarzenia, może odosobnionego, jednakże mającego własną wymowę. W jednej ze wsi

żył chłop mądry, dobry gospodarz. Jeszcze dawno przed wojną wiele pracował nad podniesieniem ludu, wyróżniał się w gromadzie, cieszył się zasłużonym uznaniem za swoją czynność i prawość. A w czasie wojny był tym, czym powinien być w nieszczęściu: pomocą dla biednego, radą dla potrzebującego, przewodnikiem we wszystkich poczynaniach. Spełniał powinność wobec braci i wobec narodu wedle swoich sił. Syn jego, siedemnastoletni jedynak, uczeń gimnazjalny, uczył chłopaków. Nikczemna ręka wskazała mi ich jako na wrogów. W nocy otoczyli dom i obu wydarli z poscieli. Umieścili ich w gminnym więzieniu pod strażą granatowego, a sami pojechali dalej na straszliwy łów. Zaarrestowani, przez wiele godzin, naradzali się nad sposobem ucieczki. Gdyby mogli rozdrapać te ściany, wyłamać kraty? Targali je. Darmnie.

Zebyś choć ty synu się uratował, tyś potrzebniejszy Polsce niż ja. Dość się w życiu napracowałem. Tyś młodszy, ty się przydasz, a pamiętaj, abyś zawsze planował dla wsi i dla Ojczyzny. Jaka będzie wieś, taka będzie Polska. Nie rób niczego takiego, czego by się Polska mogła powstydząć. bądź jej chluba, jak był Orkan — kiedy wymówił to imię, to jakby padał na wargi blask. Wtedy wypełznął wyraz — Oświęcim — budzący śmiertelny dreszcz. Lepsza śmierć.

Na rozmowach o obowiązkach wobec narodu, o przyszłości lepszej, o odrodzonej wsi dotrwali do świtu. Wiara ich wciąż była twarda, jak granit, jasna jak słońce. Gdy mówili o Polsce słowami pełnymi miłości, to jakby odszczepiali najjaśniejsze promienie.

Wytrwaj i nigdy nie zdradź. Groza ich położenia mogła zagasić wszystkie światła, pograżyć w rozpacz, mogły zepchnąć w ciemny dół, na którego dnie czekałoby na okrutny wyrok. A przecież nie mówili o katuszach ich czekających, ani o śmierci, ale o obowiązkach, o pracy.

Świt wnikał do ich nory. Policjant otworzył drzwi i kazał wychodzić. Wtedy ojciec całym rozpędem runął, obalił strażnika, krzyknął na syna, chwycił go za rękę, mocno pociągnął.

Już byli dość daleko, gdy za nimi wyskoczył granatowy i zaczął strzelać. Tamci zrazu pędzili obok siebie. Niedługo potem rozbiegli się w dwie strony. W pewnej chwili syn poczul

gwałtowne szarpnięcie. Nie zważał na to. Wytężył siłę i rwał naprzód. Ciepły strumień spłynął po krzyżach. Odruchowo dotknął rękę.

— Krew.

Jeszcze kilka razy świst przeszył powietrze. Chłopak mimo rany i upływu krwi biegł dwa kilometry, wreszcie wpadł między żyta. — Jestem uratowany. — Łan otoczył go żdźbłami i szumem. Osłabł, zatoczył się, upadł. Powłókł się z trudem. Napotkał czyjąś chałupę. Chwył ręką plotu i do kogoś wydyszał.

— Ludzie ratujcie. Postrzelili mnie. — Ojciec wam za wszystko wynagrodzi. Osunął się na ziemię.

— Wnieśli go do izby, rozścielili na podłodze snop słomy, przemyli ranę. Nie pomyśleli, że przecież mogą na siebie sprowadzić nieszczęście.

— Krew pokazała drogę. Niedługo potem, po śladach, przybył pościg. Wpadli z karabinami gotowymi do strzału. Ranego skopali, chwycili za włosy i pociągnęli, powlekli przez izbę w stronę podwórza. Chłopak zaszamotał się, ostatnim wysiękiem wydarł się, czepiając się rękami ściany stanął męźnie wypsiakrew — dranie. Zrobił krok. prostowany. Zaciśnął pięści — Potknął. Runął. Przyskoczyli strażnicy.

— Obecni, stojąc bez ruchu, patrzyli na to, co się dzieje, w głuchym milczeniu. Z trwogi umierali na samą myśl, że za chwilę przeciw nim skierują broń. Patrzyli w odrętwieniu, jak chłopak wzdrygał się za każdym uderzeniem i kopnięciem, ale ani razu nie zajęknął. Zaciśkał zęby. Cisnęli na stertę gnoju spiętrzoną w środku obejścia. Jeden strzał krótki — gwałtowny skurcz — potem drugi i ciało zn.e. uchoimiło. Jeszcze wciąż lekko drżało. Później karabin skierowany do gospodarza. Już palec przyłożony — jedno mgnienie. Chłop ani nie drgnął, tylko wargi powoli się poruszyły.

— Boże przyjm moją duszę do swojej chwały.

— Nie zastrzelili jednak. Zbili pałkami, skopali i odjechali. Zwłoki zabitego chłopca zostały porzucone na stercie nawozu. Z ran sphywała krew w gnojówkę, aby z wiosną być pożywieniem dla tej ziemi, dla której śmierć poniósł.

— Ojciec zniknął.

— Ktoś trumnę przywiózł. Ciało chłopca przeniesiono na boisko stodoły otwartej na przestrzał.

— Matka z rozpacz po stracie jedynaka zachorowała na serce. Znajomi postanowili zając się pogrzebem. Proboszcz jsczże nie wiedział o śmierci. Przyjął wieść po swojemu, splótł ręce na brzuchu, wznosił oczy w niebiosy i wdychał — wieczne odpoczywanie, jaki był to był, aie... Tak, tak, długo, oj długo z Bogiem wojował i tak marnie zginął. Buntował pocziwy, pobożny ludek, myśląc, że końca temu nie będzie. Widzisz — Bóg nierychliwy, ale sprawiedliwy. Mógłbym odmówić pogrzebania chrześcijańskiego tego burzyciela i maciciela. Bóg kazał kochać bliźniego, kazał przebaczać, więc i ja mu przebaczam. Czynię to z ciężkim sumieniem, bo nie był u spowiedzi, nie przystępował do Stolu Pańskiego.

— Wyjaśnili mu, że się myli, że tu idzie o syna, a nie o ojca, który był wzorowym gospodarzem, ofiarnym, obywatelem, dobrym mężem i ojcem.

— Ach, to syn — no, niedaleko jabłko pada od jabłoni. Dość o nim słyszałem. Synalek wchodził w ślady ojca i też zaczął macić wśród młodzieży. Ci niedowarzeni mędrkowie wydzierają wiarę świętą, zatruwają duszę i nie ma ich dosięgnąć palec boży. Wielu dostępuje łaski i na łożu śmierci błaga o pociechy religijne. Jemu Bóg poskąpił tego. Nie jest to w mojej mocy, ale wszystko należy czynić, aby mu miłosierdzie boskie otwarło zatrzasknięte bramy niebios. Któż to może sprawić? Jak trwoga, to do Boga, wołanie o spowiedź, o posługi religijne.

Już on nie będzie wołał.

Wiem, wiem, potrzebne to było? Modlić się w pokorze i czekać na zmiłowanie pańskie. Tak będzie, jak Bóg rozrządzi. Nie sprzeciwiamy się wyrokiem przez najświętszym. Pogrzeb skromny, bez żadnych parad, nawet bez ludzi, bo to byłaby manifestacja. Mógłby ktoś donieść, a potem co? Nawet niktby po mnie pacierza nie zmówił. Lekkomysłność nasza jest zbrodnią. Nie pozwolę się narażać na niebezpieczeństwo.

— Kościół znajduje się na uboczu, nikt nie doniesie.

— Teraz żeś mądry, a jakby mnie zabrali, tobyś palcem nie kiwnął. Owieczki zostałyby bez pasterza. I kto za ich los, za przyszłe życie bierze odpowiedzialność? Obowiązek kapłański... wobec Boga... — zadumał się z podpartą głową, widocznie w myślach obliczał. Pochowam zwłoki, ale wpraw trzeba złożyć trzy sta złotych — spojrzął na twarze obecnych i powtórzył — tak, trzy sta złotych, inaczej nie mogę.

— Taka sterta pieniędzy? Zaczęli mu tłumaczyć, że to kwota wielka, trudno ją zdobyć w ciągu

krótkiego czasu. A przecież kroki nie będą wyprowadzać ze stajni.

— Trudno w takim razie od niego wymagać. To nie będzie posługi chrześcijańskiej. Owszem, w drodze łaski może trumnę pokropić, pacierz zmówić.

— Cóż było robić. Zebrali między znajomymi te pieniądze, a nawet biedota nie odmawiała. Wtedy dopiero świątobliwy, Boga się bojący kapłan odprowadził zwłoki z kościoła na cmentarz, pokropił hojnie i żalostliwie zaśpiewał. Jednakże wszystkie czynności wypełniał pośpiesznie, bo był pewny, że za chwilę rozlegną się strzały, a wcale nie kwapił się, aby być męczennikiem za wiarę katolicką. Leniej do chwały niebieskiej modlić się z tego nędznego padolu, niż go opuszczać po promiennych ścieżkach ofiary... Nie było nikogo, kto by z ran rozstrzelanego wyjął kule i cisnął ja w ślepia plebana i w jego zalanone pacierze.

— W innej parafii, proboszcz, w czasie wojny, nie miał innego zmartwienia, ale postanowił upamiętnić swoje imię przez ufundowanie ołtarza ku czci jakiegoś świętego, oczywiście za pieniądze pobożnego ludka. Z ambony wezwał do składek, przytaczał przykłady, że tu, że tam, to i owo, a cóż wyście gorszego, wstyd — powiada — byłoby dla was i hańba. Gdybyście — Boże broń — nie chcieli tego zrobić, toby Panu Jezusowi chyba z żalu pękło serce, że ma takich zatwardziałych grzeszników i gotów się tak rozgniewać i was zepchnąć na dno piekła. I słusznie. Ale w jego parafii są bogobojni gospodarze, którzy dbają o chwałę bożą, o honor katolicki i nie pozwolą na to. Wyznaczył składkę dość okazałą. Sam będzie zbierał w czasie nabożeństw niedzielnych, ale też pójdzie od wsi do wsi, to zna czy pojedzie na bryczce, zaprzęgniętej w dwa konie, będące jego dumą, hrabia takich nie ma. Ołtarz będzie ozdobą kościoła, a przez to parafianie zaskarbią sobie łaski boże, tak potrzebne w dzisiejszych czasach grzechu, sromoty, upadku wiar i moralności. Ludzie nie skąpili grosza. Jak, żeby było inaczej. Nie jeden gotów nie zjeść, byleby dać. A do tego duma rozpierała ofiarodawców, bo w każdą niedzielę proboszcz odczytywał z ambony, ile kto ofiarował — widzisz Bartłomiej Wydra dał sto złotych, a Wojciech Płaza tylko pięćdziesiąt, przestał czytać i spojrzął na zebranych jakby chciał powiedzieć — nic nie mówię, bo każdy grosz Pan Jezus przyjmie, ale czy to nie wstyd... Na chwałę bożą żalować? Bogaci sypali grubo — stać mnie na to, biedota wyciągała węzłki zza belki lub zza obraza i wysuplała miedziaki czy

papierki ciulane na koszule albo na bucięta — dla dziecka. — Nie skąp, nie skąp, Pan Jezus nie zapomni o twoich młactwach, pamiętaj opowieść o tym nędznym robaczku — proboszcz zgarbiał pieniądze. Jak wszędzie tak i tu znalazły się parszywe owce. Jeden śmiałek wypalił otwarcie jegomościowi — nie dam ani grosza, natomiast na ratowanie głodnych złożę wedle swoich sił, teraz nie czas na budowanie bezdusznych ołtarzy, jeżeli tyle ludzi po miastach i wsiach, pozbawionych chleba ginie z głodu, jeżeli tysiące dzieci marnieje. Te rzesze trzeba ratować, nakarmić, odziać, obuć. Niech jegomość zakrzęta się wpraw koło potrzeb tych nędzarzy, to będzie dzieło miłsze Bogu i Matce Przenajświętszej. Kamienie są martwe; Bóg mieszka w duszy człowieka, objawia się w jego uczynkach, a nie w ołtarzach, zbudowanych z próżnej chwały. Cóż pomogą kamienie, jeżeli dusza będzie niegodna.

— Toście tacy — z oburzeniem wyrzekł ksiądz proboszcz. Ten lud stracił Boga, ten okrzyk był wyrazem rozpacz.

— Przestał zbierać umęczony jalmużnik. Ludzie odetchnęli.

— No, ale mu wyrzeczali prawdę w oczy, to się opamiętał — mówił parafianie między sobą, cicho, żeby proboszcz nie dowiedział się, bo gotów zamknąć bramy królestwa niebieskiego i wtedy rób co chcesz, rozbijaj głowę o zaporę. Z księżmi lepiej nie zadzierać, taki z Bogiem poprzestaje, niechby na ciebie słówko rzekł, to dla ciebie nie ma miłosierdzia i morduj się w wieczystym ogniu.

— Nie pomiarkował się i nie zelżał. W niedzielę wyszedł na kazalnice i zaczął opowiadać ile to cierpi, wyciągnął ramiona, gotowe do ukrzyżowania, milej mu byłoby, gdyby kto pierś jego włócznią przeszył, gdyby koronę cierniową na czoło wepchnął. Ale cierpi dla imienia pańskiego. Za chwilę pozbył się żalości, głos stwardniał i zaczął rąbać — oni są zakalą kościoła katolickiego, to posiew diabelski, trzeba wyniszczyć, niemal modlił się o stopy, o narzędzia tortur i znów płakał nad bezsilnością swoją i kościoła obecnego. Nadejście jednak czas, że Bóg sprawiedliwy przemówi, i tych heretyków, tych bezbożników zepchnie na dno piekła. Zadrżały mury od grozy tych słów. Czy Pan Jezus może się litować nad takim narodem, w którym żyją podobni niegodziwcy, wywrotowcy? Przez nich nie będzie ołtarza. Za takich pętipięćców napewno Bóg spuści karę na wszystkich.

— Był płacz w kościele, wołanie o pomstę. No i po kazaniu zaczęły się sypać hojne dary. I napewno będzie się złościł wspa-

niały ołtarz. Cóż to obchodzi plebana, pogrążonego w modlitwie nad brewiarzem, jeżeli na jego stopniach będą się gromadzili głodni, nędzni, bosi, obdarci. Jak mu zapłaca, to obetrze łzy i kornającym pokaże wiekuiłą szczęśliwość. Nie drogo. Za zwitek papierków. A tłuste aniolki z ołtarza będą się uśmiechały drewnianymi wargami do tłumów, szukających pociechy i ratunku. Przy najbliższej niedzieli, namaszczone głosem, sługa boży przeczyta piękną opowieść o nakarmieniu głodnych, o pomnożeniu bochenków chleba i o mannie, zlatującej z nieba. I doprawdy wstyd mówić, co za zatwardziali grzesznicy mieszkają w tej parafii. Rzucaj boże ziarno, a tu... a tu... Znalazł się niegodny imienia katolika, który głośno śmiał wyrzec: — nie manna spadnie, ale gówno. Może przecież jegomość o tej ohydzie nie usłyszą, bo gotowi piorunami bezbożnika porazić...

Wielu obecnych wyrażało żal do księży, do włodarzy parafian, że z małymi, szlachetnymi wyjątkami w tak ciężkich czasach nie wypełniają swoich zadań, nakazanych przez ewangelie. Nie budzą, nie krzepią, nie podnoszą na duchu, częstokroć więcej dbają o krowę, o ćwierć zboża, niż o czołowieka, a nawet w dzisiejszych warunkach mogliby wiele uczynić. Zamknęli się w obrębie swego gospodarstwa, odgradzili się od wsi, od jej potrzeb, od czołowieka cierpiącego, a ukazują się w przepychu niedzielnym na stopniach ołtarza, tak odległych od nędznego życia.

Z uznaniem któryś powiedział, że w jego okolicach żyje kapłan wyznający: najpierw narodziłem się Polakiem, potem katolikiem, a w końcu księdzem. A przecież on jest poważany, lubiany, a nawet czczony w parafii, bo może służyć jako wzór dobrego kapłana, człowieka Chrystusowego, pełnego zaparcia i poświęcenia. Czy dużo jest takich księży? — pytał nas. Nie potrzeba męczenników ani apostołów, a potrzeba kapłanów, wypełniających codziennie zwyczajne nakazy ewangelii. Uczyć kochać bliźniego i pomagać mu. Potrzebny nowy typ księdza, który będzie czuł ze wsią i będzie jej duchowym przewodnikiem. Katolik to bigot, ale nie pobożny. Papież zasłonił Boga. Nikt nie mógłby tak skutecznie zwalczać nędzy, egoizmu, upodlenia, jak ksiądz zbrojny w bożą moc. Krzyżem może druzgotać mściwość, nienawiść, zawziętość, te zbrodnie skarmienia w duszach ludzkich, Rzym wydarł z duszy ewangelie, a nie ufarbił wargi. Różaniec zasłonił spróchniałe dusze. Bez wład, bierność, czekanie na cud przygniotły nasze życie.

(c. d. n.)

STANISŁAW JASIŃSKI

G D A Ń S K

Zdawało się, że pokolenie nasze zejdzie do grobu z piętnem ciężkiej winy, popełnionej wobec owej rozgłośnej sprawy dostępu Polski do morza, którą brzmiały przez lata pierwszej wojny światowej obie półkule ziemi.

Lecz oto dziś przyszły szczęśliwsze czasy, że Gdańsk z jego przecudną zatoką odzyskaliśmy, a wraz z tym dalsze obszary północno - zachodniej Polski, które zrabował nam germański najeźdźca. Mogliśmy byli odzyskać Gdańsk i zatokę gdańską już w roku 1919, mając za sobą powagę Ameryki, wspólny z nami interes Francji i siłę moralną hasła, którym żyła ententa.

Na naszym miejscu każdy żywotny naród nie dałby sobie wydrzeć wybrzeża i portu, które przez setki lat były naszą realną własnością.

Dnia 19 marca 1919 r., gdy Komisja Juliusza Cambona wotowała jednogłośnie: „Gdańsk dla Polski”, cały kraj winien był zmienić się w jeden wielki krzyk o wykonanie tego aktu sprawiedliwości.

Tymczasem cóż było w Polsce Półtoje prelekcji i tuzinkowy wiec w Krakowie. Tak wtedy wyglądał nasz żywotny krzyk o życie. Społeczeństwo polskie, społeczeństwo, którego przywódcom politycznym brakowało często elementarnych wiadomości o własnym wybrzeżu morskim, nie było przygotowane — jak dziś nasz Rząd i przywódcy stronnictw — do wielkiej chwili Komisji Międzynarodowej Juliusza Cambona i nie umiało jej poprzeć i wyzyskać.

TRZEBA NAUCZYĆ SIĘ GEOGRAFII WŁASNYCH ZIEM

Pierwszym kardynalnym złem do odrobienia jest nauczyć się geografii własnych ziem, uświadomić sobie, co nasze i prawa nasze do tej własności zgłaszać, nie zrażając się czasową niemożliwością egzekwowania pretensji, bo wszakże przed pierwszą wojną światową cała Polska była w oczach potężnych stronnictw — utopią. A dziś, mając już w rękach Ziemię Odzyskaną, musimy wołać o resztę skradzionych nam obszarów nad Łabą, nie rezygnować z Rugii wraz z Arkoną. Te prawdy i prawa nasze powinniśmy jak najkategoryczniej zgłaszać zwłaszcza teraz, wobec Konferencji traktatu z Niemcami — wpoiwszy je mocno w świadomość całego narodu, obwoływać je aż do chwili, która pozwoli

światu decydować o losach Niemiec i ich łupu.

Tak jak ziemie nad Odrą i Nisą, nad Łabą, w Szczecinie i Kołobrzegu, tak samo i cały obszar Gdańska ze swoją przecudną zatoką Sopotu jest nasz, wiecznie nasz, co Polska cała musi wyrwać w swej świadomości.

Ludność Sopotu i innych okolic Gdańska jest to ludność ziemczona. Nie są to żadni Niemcy — jak fałszywie utrzymują Niemcy i ich starzy przyjaciele brytyjscy — są to nasi poczciwi, od zamierzchłych czasów osiedli tu, Kaszubi. Germanizacja mimo szalonego nacisku nie zdołała zniszczyć doszczętnie prastarego polskiego charakteru tej autochtonicznej ludności.

ZYCIE GDAŃSKA ZWIĄZANE BYŁO OD WIEKÓW Z ŻYCIEM POLSKI

Po zgonie Bolesława Chrobrego, gdy Pomorze odpadło od Polski, to i wtedy część przylegająca do Gdańska wraz z Gdańskiem pozostały przy Polsce. Po testamencie podziałowym Krzywoustego, nad Pomorzem władac zaczęły rody książęce, za których Gdańsk przechodził różne wstrząsy i koleje. Z końcem XII wieku nad całym wybrzeżem panuje Sambor I, który zakłada pierwszy klasztor Cystersów w Oliwie. Po nim panuje Mestwin i toczy walki z Duńczykami. Syn Mestwina, Świętopelk Wielki, zakłada i wyosparza dwa klasztory w Żarnowcu. Walczy on podobnie jak Mestwin z Duńczykami, gubi Leszka Białego i on pierwszy łączy znowu ściślej Pomorze z Polską. Po jego śmierci odwiedza Gdańsk Władysław Łokietek. Następnie w sposób zdradziecki i podstępny, po wymordowaniu polskich autochtonów Gdańska, zajmują go Krzyżacy. Stan ten trwa od 1308 do 1466 roku. Po tym okresie Gdańsk się usamodzielnia, dochodzi do potęgi morskiej, a opływając w niezmierne bogactwa, udziela pożyczek królom Polskim na wzmocnienie, uzdrowienie i ratunek skarbu państwa. Niesłychana pycha i buta, cechująca zawsze Niemców, prowokuje wreszcie Zygmunta Augusta, który próbuje ukrócić potęgę Gdańszczan na morzu, lecz próba ta chybiła celu. Gdańsk bowiem utrzymał wtedy w swej mocy przywilej Kazimierza Jagiellończyka z 1457 r., na zasadzie którego nieograniczona władza nad handlem i żegluga morską, oddana była miastu. W okresie bezkrólewia

w Polsce, na krótko przed Stefanem Batorym, wszczęto w Gdańsku bunt, który uśmierza rycerstwo polskie pod wodzą starosty puckiego, Ernesta Wejhera. Władysław IV buduje zamek pucki i wzmacnia port, budując jednocześnie twierdzę na Helu. Najazd szwedzki za Jana Kazimierza spuścił całe wybrzeże nasze. Pucka jednak Szwedzi zdobyć nie mogli. Ci sami Szwedzi znaleźli się na naszym wybrzeżu morskim ponownie za panowania Augusta II i Stanisława Leszczyńskiego. Podczas rozbiorów Polski, Gdańsk broni się we własnym interesie przed zaborem pruskim. Wszystkie późniejsze walki nasze o niepodległość — z wyjątkiem niektórych jednostek — nie poruszyły szerszych mas ludności kaszubskiej. Ani Kościuszko, ani Napoleon I, ani lata 1831 i 1863 nie budzą z letargu kaszubów. Inaczej dzieje się przed pierwszą wojną światową. Kipi tu walka przeciw językowi niemieckiemu, przeciw zakazom posiadania ziemi, budzi się świadomość narodowa. Ten sam żywiołowy odruch, spotykamy wszędzie na dzisiejszych Ziemiach Odzyskanych. Jak widzimy z tej pobieżnej historii, życie Gdańska związane było od wieków z życiem Polski i wiąże się po wieki na przyszłość.

ROŚNIE PRASTARY PORT POLSKI GDAŃSK

Nasze wybrzeże w Gdańsku, Gdyni i w Sopocie... Jakże tu wszystko dziś się zmieniło. Oto wre praca twórcza wzdłuż całego wybrzeża. A w pracy tej jakby szczególne błogosławieństwo Boga — rosną porty, dzwigają się z gruzów i zniszczenia nowe podwaliny polskiego gospodarstwa i polskiej myśli przemysłowej. Niewątpliwie dokonał tu wielkich rzeczy zawsze twórczy duch Ministra inż. Eugeniusza Kwiatkowskiego, Delegata Rządu dla spraw wybrzeża i jego to zasługa, że Wybrzeże Polskie wyszło już dawno z początkowego, martwego okresu i pulsuje bujnym życiem. Wielkie trudności jakie były tu do pokonania, dziś jakby nie istnieją, a przecież byliśmy tu przed rokiem pozbawieni wszelkich elementów, począwszy od planów aż do samych maszyn. Brak było materiałów budowlanych, taboru pływającego, linie kolejowe były pozrywane, wszelkie urządzenia prawie całkowicie zniszczone. Niemcy zniszczyli 7 wielkich wałów ochronnych na terenie woj. gdańskiego, zburzyli

11 stacji pomp i uszkodzili w dużym stopniu 31 stacji, czego rezultatem było zalanie 26 tysięcy ha najbardziej wartościowych obszarów i urządzeń. Zostały uruchomione czynne nadbrzeża tak w Gdańsku jak i w Gdyni niemal w 50 proc. Odbudowano tu też liczne urządzenia przeładunkowe i magazynowe, które zniszczone były w 100 proc., budynki administracyjne, stanowiące podstawę działalności portów i ponad 1.800 izb mieszkalnych. Obrót towarowy w portach wzrasta z dnia na dzień i przedstawia się w tych ciężkich warunkach nowej, powojennej gospodarki wprost imponująco. Dumni możemy być z początkowych rezultatów odbudowy i niechaj Polska pyszni się przed światem swym dorobkiem, swoją skrzętnością i pracą. Marynarze obcych krajów, z którymi prowadziłem dłuższe rozmowy w Nowym Portcie w Gdańsku nie mogą wyjść ze zdumienia nad tempem odbudowy i pracą twórczą polskiego wybrzeża morskiego, zaliczając to wprost do sukcesów, jakim nie może się poszczycić żaden inny kraj.

Stosunki handlowe drogą morską wzrastają i zataczają coraz większe kręgi. Prowadzimy je ze Związkiem Radzieckim, Szwecją, Finlandią, Danią, Norwegią, Wielką Brytanią, z Indiami, z Marokko, z Chile i Brazylią oraz Egiptem i Afryką zachodnią i innymi.

Wszędzie wśród marynarzy, robotników polskich widać zapał czuje się tętno ich wysiłku, żywe współzawodnictwo w wydajności pracy. W portach naszych w Gdańsku i Gdyni pracuje obecnie około 100.000 robotników i pracowników.

Razem z tym wszystkim rozwija się znakomicie szkolenie morskie, w szczególności zaś Państwowa Szkoła Morska w Gdyni, która obok swego charakteru zawodowego urządza specjalne kursy nadzwyczajne. Zadaniem Szkoły jest przygotować oficerów nawigacyjnych i oficerów mechanicznych okrętowych marynarki handlowej. Państwowa Szkoła Morska w Gdyni wyposażona jest pod każdym względem tak technicznym jak i naukowym wprost znakomicie. Piękny gmach szkoły jest prawdziwą ozdobą miasta.

CHODZI JESZCZE O JAKIS NADLUDZKI WYSILEK

Cudne wybrzeże gdańskie winno być teraz naszą szczególną troską. Naród nasz powinien zrobić wprost nadludzki wysiłek,

i K A S Z U B I

aby to nasze wybrzeże wraz z Gdańskiem wziąć nietylko politycznie ale i polską skrzętnością i pracą.

Przedsiębiorczość polska, polski kapitał, praca i kultura powinny się rzucić na rozdmuchanie oraz wzmocnienie polskiego charakteru tych ziem. Kraj nasz powinien rzucić miliony milionów w tę wielką polityczną inwestycję.

Niechaj na każdą potrzebę narodową płyną bez trudu takie same miliony, jak te, które przed drugą wojną światową, w lwowskich kolach finansowych umiał uruchomić na gimnazjum polskie w Gdańsku poseł - patriota Ernest Adam i które płomiennym słowem wyczarował znakomity pisarz Stanisław Przybyszewski.

Mówiąc o Gdańsku trudno nie mówić jednocześnie i o Kaszubach, o ich dziejach i polskości, której w dużej mierze związane są w tym prastarym portem polskim.

Nazwa Kaszubów pochodzi od wendyjskiego wyrazu „Kaszubej”, co oznacza płytkie wody porośnięte wysoką trawą. Strój narodowy Kaszubów, który ginie, składa się z długiej kapoty, spodni samodziałowych i butów jalo-wicznych. W ustach nieodstępna fajka albo cygaro. Kobiety wiążą pod brodą białe chustki, stąd nazywają je białkami.

Wytężona praca prasy i paru jednostek spośród duchowieństwa i lekarzy sprawiła to, że w swoim czasie strejk szkolny na Kaszubach, gdzie od przeszło 40 lat nie uczono wcale polskiego języka, przybrał takie same rozmiary jak w Poznańskim. Był to fakt wprost zdumiewający wobec parusetletnich usiłowań niemiecczenia tych nadbałtyckich ziem. Ucisk wywołał tam, jak i wszędzie wzmocnienie tętna narodowego i poczucia własnych sił.

I działalność ks. Wawrzyniaka w zakładaniu banków i kas pożyczkowych robiących milionowe obroty, oraz Dra Majkowskiego, przyjaciela ludu, poety i redaktora „Gryfa” miesięcznika dla spraw kaszubskich, tym silniejsze wywołało skutki im cięższa była pięść Pruska.

NAJPIERWOTNIEJSZA FORMA MOWY POLSKIEJ I RUCH MŁODO KASZUBSKI

Mowa kaszubska to dawna mowa Pomorza. Jest ona najpierwotniejszą formą języka polskiego. Piśmiennictwo Kaszubów ma za ledwie trzech przedstawicieli, jak:

Florian Cenowa, Hieronim Dezdowski, Aleksander Majkowski.

Najbardziej znanym przejawem odrodzenia się Kaszubów, jest ruch młodokaszubski, który dopiero przed 40 kilku laty wypłynął na widownię. Dawniej były dwa biegunowo przeciwne sobie kierunki myśli narodowej Kaszubów.

Lat temu — mniej więcej — 80, Florian Cenowa, pod wpływem odrodzenia się szczepu Serbsko-Łużyckiego usiłował wpoić ludowi kaszubskiemu myśl narodowej odrębności; jako samodzielna jednostka, jako szczątek dawnych Pomorzan mieli Kaszubi powiększyć mozaikę narodowościową świata. Lecz zamiary te zgasły łącznie z twórcą tego ruchu nie zostawiając żadnego śladu po sobie.

Drugi kierunek dążył do zupełnego a więc językowego zjednoczenia Kaszubów z Polską, wychodząc z założenia, że tylko zlanie się całkowite z mocniejszym jednoplemiennym organizmem może zapobiec niemiecczeniu nadmorskiego skrawka Kaszubów.

Ruch młodokaszubski był przeciwnością każdego z tych kierunków, a zarazem połączeniem obu. Pragnął on bowiem budować przyszłość Kaszub na podstawie kulturalnej, narodowej i politycznej jedności z Polską, zjednoczonym zachowaniem i pielęgnowaniem miejscowych właściwości i praw. Program zbliżony do prac wielbicieli odrębności tatrzańskich górali w poczuciu ich całkowitej przynależności do narodu polskiego. Program ten wysnuty został zarówno z przesłanek uczuciowych, z ukochania cech odrębnych, jak i z rozumowych pobudek.

„Narzędzie nasze — mówili młodokaszubi — ma pole otwarte w literaturze pięknej, w teatrze, w pieśni, a język polski powinien zostać jak dotychczas przez długie wieki językiem kościelnym, naukowym i życia publicznego”.

„Stoimy — pisał „Gryf”. organ młodokaszubski — na stanowisku naszego ostatniego księcia Mściwoja, który wobec czekających zewsząd wrogów oddał kraj swój królowi polskiemu Przemysławowi wskazując połączenie się z Polską jako jedyną drogę ratunku i rozkwitu Pomorza”.

CZARNY GRYF NA PIERSIACH ORLA BIAŁEGO

„Kaszubi — wołał przedstawiciel nowego ruchu — bądźcie sobą! Wszak suknia wasza nie taka nędzna, ani barwa wasza nie taka szara, nie wstydzicie się waszej domorosłej kultury. Nie rzucajcie swego sztandaru pod którym kruszył niegdyś Świętopełk żelazne hufce krzyżackie, ale wzniescie go wysoko i zawieście wśród polskich, chwalebnych szczepów, aby widniał czarny gryf na piersiach orla białego”.

DROGA POLSKA

Jeszcze dalej na Zachód od ziem Kaszubów rozpościera się kraj Ziem Odzyskanych: ziemie słowiańskie plemion lechickich, zroszone krwią rycerzy Bolesława Chrobrego. Przypomnijmy sobie smutne jej dzieje. Ziemie te nie były kiedyś niczym innym, jak drugą Polską, która na nieszczęście nasze nie mogła nigdy rozwinąć się we właściwym kierunku i którą napróżno wtedy geniusz i miecz Chrobrego a potem Krzywoustego usiłowały zjednoczyć z resztą lechickich obszarów. Od Szczecina poprzez Kołobrzeg i Koszalin poza Słupsk ciągnęło się to wielkie pomorsko - polskie cmentarzysko, na którym od paru wieków bujnie się krzewiło życie niemieckie.

Nadzwyczaj mało wspomina się o ziemiach tych w historii dziejów naszych, a jednak całe stulecie istniało to drugie państwo polskie, najdziwniejsze z państw na świecie, które przetrwało śmierć własnego narodu. Wszak istnieje ono do połowy XVII wieku, gdyż dopiero w 1637 r. umiera ostatni z rodu książąt pomorskich, Bogumił XIV-ty rezydujący w Szczecinie a państwo polsko - pomorskie staje się wtedy dziedzictwem brandenburskiego sąsiada.

Ślady polskości Ziem Odzyskanych odnajdujemy wszędzie: w kościołach, w starych domach, w statystykach i na cmentarzach. Smólski i Parczewski w swoich wędrówkach po Ziemiach Odzyskanych, po Rugii i obszarach nad Łabą wspominają jak umierała tam mowa i ginął język nasz lechicki. Z niezamąconym spokojem odbywał się tam pogrzeb pomorskich szczątków, a towarzyszył mu osobliwy jakiś złowrogi, pełen ponurego nastroju cemo-

niał. Umarłym starcom wkładano do trumien polskie śpiewniki i książki do nabożeństwa, aby szły do grobu wraz z właścicielami, niezrozumiała dla młodszego pokolenia pamiątka przeszłości.

KOŃCZYŁ SIĘ SZEPT PACIERZA W PRASTAREJ NASZEJ MOWIE

Wraz z pogrzebami i zamurowaniem starych kancjonałów polskich, kończył się szepc w prastarej lechickiej mowie odwiecznego pacierza: „Wojcze nas, który jes niebie świacene budzie imio Twoi...”

A jeszcze dalej... na wybrzeżach Bałtyku i obszarach w kierunku poł. zachodnim te same ziemie nasze, lechickich plemion, nieodzyskane, zniemczone, jak Rugia ze świętą praocjów naszych Arkoną, którą podbito i zgermanizowano w pierwszej połowie XII wieku; w roku 1327 landgraf saski Fryderyk wprowadził tam karę cielesną dla tych, którzy mówili po słowiańsku, jak nad Łabą gdzie wyrugowano słowiańską mowę w roku 1298, a w roku 1327 wymarła ona w Lipsku i następnie w roku 1404 na podbitej Ramie. Jeszcze w XV wieku panuje prawo, że nad Łabą do cechu rzemieślniczego nie może być przyjęty Słowianin, je-no Niemiec po ojcu i matce.

Wymordowane plemiona nasze miały tu na tych ziemiach nieodzyskanych i odzyskanych twarde skonięcie.

ZIEM NIEODZYSKANYCH POZBAWIONO NAS TAK SAMO GWALTEM, MORDEM I GRABIEŻĄ

Pomimo tego, że germanizacja ziem nieodzyskanych, jak Rugii z Arkoną i dużych obszarów nad Łabą usunęła dyskusję nad tymi krajami, pretensje nasze do tych ziem musimy i powinniśmy jak najkategoryczniej zgłaszać — zostaliśmy ich bowiem pozbawieni przez Prusy gwałtem, mordem i grabieżą.

Te prawdy elementarne, oraz uzasadnione przedhistorycznie i historycznie pretensje powinniśmy zwłaszcza na terenie międzynarodowym przy każdej sposobności powtarzać, tak często, jak Katon przypominał w senacie rzymskim konieczność zniszczenia Kartaginy.

Nie kapitulować przed siedmiowiekowym najazdem niemieckim, lecz krok za krokiem umacniać się na terenie, którego tylko prawem kaduka zostaliśmy pozbawieni — oto działanie, godne odradzającego się narodu.

**Każdy świadomy chłop
należy do Mleczarni Spółdzielczej**

MIECZYŚLAW CZCIBOR-CHOLEWA

Braciom swym flisakom dunaieckim z Zarzecza poświęcam

Honorna upartość

(Dokończenie)

Zdało się Józkowi, że to dzisiaj tylko na urągowisko jemu woda tak szalała.

Zdolny byłby dziś do okropnych rzeczy. Wierzby nadbrzeżne z korzeniami wyrwałby, las wyrąbałby w pień, a wodę zniszczyłby do cna.

Dostrzegł koło siebie powaloną nad wodę zwieszoną wierzbę. Chwycił ją potęgą swą i prasnął w toń. Zakolysała się ciężko w wodzie i uniosła się na falach w dół.

Patrzył za nią, śledził oczyma jej ruch.

Woda się śmiała.

— Wieś! Co rzucisz to ci bierę!

Szukał w myśli innej ofiary na której by mógł wyrzucić zemstę.

Poczęły tedy przebiegać jego umysł przeblyski nienawiści do gazdów. Wylonily się całkiem naturalnie, z mroków mocy i poczęły podsycać jego złość.

— Podpal wieś — szeptała do niego noc — spal ich! Co ci urongajom.

— Oparł się o wierzbę i słuchał podszeptów zła.

Uspokoił się.

Ponad wierchy tymczasem ciągnęły czarne, deszcz zwiastujące chmury.

Wreszcie znowu objęła go złość. Porwał raptem siekiere i z rykiem biegł ku odmetowi. Przypomnił sobie iż widział jeszcze za dnia gdy biegł ku wodzie, iż zbijano tratwę.

Stała niedokończona jeszcze na odmiecie.

Skoczył na nią, chwycił „sryk”, szarpnął nim i uwolnił ją i siebie z pęta ziemi.

Wyrwał pojazd z uwięzi „tyblaków”. Potężnym pchnięciem odbił tratwę od brzegu.

„Bystrz” porwał go i niósł w mrok górskiej nocy.

Deszcz samlić zaczął. Zrazu wolno a potem coraz bardziej aż prawdziwa ulewa nawiedziła dolinę.

Józek stał na tratwie. Z bolesnym, żalonym rykiem rąbał pod sobą grunt.

Zostało jeszcze kilka belek pod nogami gdy padł ze sił.

Sen i zniszczenie zmogły go. Leżał na pół w wodzie.

Tratwa poobcinana z belek unosiła znękane ciało ku Sączowi.

Świat ogarnął sądecką ziemię, rozlewając w okół promiennosc złocistego słońca, kiedy wodni strażnicy złowili ciało wraz kilku zaledwie dragami. Mimo pokrwawień na całym ciele i twarzy rozpoznali w nim Józka.

— A dvc to Józek spod Graby, ale go woda umorusiła okropnie,

co — si śnim niepeć. Ale mu woda zabrała drzewa! Dobrze że som ocaloł — gadali nie znając przyczyny braku drzewa.

Odwieziono go w stanie nieprzytomnym do szpitala.

Skończyła się jego walka z wodą. Powoli, pod opieką, przychodził do zdrowia ciała i ducha.

Po kilku tygodniach wrócił na wieś. Był do niepoznania. Zestarał się, włosy świeciły siwizną. Serce niszczało.

Z nikim innym nie mówił tylko z flisakami.

Wrócił stratę jaką ponieśli właściciele tratwy z którą on walczył przeciw wodnemu żywiołowi.

Stał się bardziej cichym, milczącym.

Tak zeszło parę lat. Wreszcie ożenił się z taką samą jak on wsiową komornicą.

Zaczęła się twardsza niż dotychczas walka o byt.

Potem i Jadwisie wydał za współtowarzysza swej wodnej niedoli.

Lata biegły jak dnie.

Czterech synów i córkę wychowała matka.

Jak mogło tak dbało matczyne serce o swe dzieci.

Doczekał się Józek, że pierwszy syn pomagał mu w flisie, potem drugi, trzeci, czwarty.

Umolestowywali oni nieraz nad matką i ojcem, a serca ich chciały im dopomódz.

Uradzili więc aby ojciec już więcej z flisem nie jeździł, co najwyżej aby tratwy zbił.

Wystąpił z tą propozycją najstarszy syn.

— Ostańcie tato w chałupie, nos ćtyrek, domy sobie rade. We dwie trakty zdolimy jeździć. Ta-

ta styrały, odpocnie se przy chałupie.

— Kochane dzieci, jo już do wody noleze, od dziecka śniom i aby do śmierci — mówił ojciec ze łzami w oczach.

Po paru latach padły jedna za drugą zapowiedzi.

Pierwsza córka jego, potem synowie.

Znów został sam.

Samotność jego dzieliła tylko żona.

Wreszcie i ona rozstała się z nim. Potem syn mu się „zapalił” i zmarł z powodu owej przeklętej „wody”. Pozostała mu troska o synowę i wnuków. Znów na nich pracował. Nieszczęście wodne stało za nim przez życie.

Szła tą modą, która mu była życiem zarazem.

Zestarzał się bardziej, mnuki podrasały.

Rwał się do flisu.

I choć on zrósł się z nim, boleścią napawało się jego serce. Wiedział bowiem, że flis dla jego rodziny, to fatum lat całych. Wolał z innymi jeździć.

I oto teraz właśnie skończył zbić.

Dzień blednąć zaczął.

Wierchy tylko oblewała jasność, czerwono zachodzącego słońca. Wody Dunajca przed chwilą jeszcze rześkie, porywające, stawały się coraz bardziej ponure, szemrzące jakąś odwieczną skargą.

Gdzie bystrz był lyskały burzliwą falą, gdzie toń stała tajemnicze, milczące, zdradliwe.

Z tej toni poczęły powoli wychodzić opary. Zalały raptownie całą rzekę, zgłuszyły szum bystrzu i poczęły rozchodzić się dalej.

Sryzoga, jak nić pajęcza otuliła dunajcową dolinę.

Ostre, drażniące powietrze górskie i owa cierpkość towarzysząca zwykle wieczornej mraze, zbrały się, tworząc najzwyklejszą pomrokę nocy jesiennej.

Padły ostatnie uderzenia siekier.

— Fałaz Bogu, koniec,

— A ści koniec, trza iść wiecezrać — rano na cas trza ruszyć.

— Bedzie moc roboty, woda mało.

— Wola Bozo, żyć trza.

— Pocie chopcy, juz cas.

Wyprostowały się gibkie, nad wyraz spracowane postacie.

Ruszyli w ciemną, sryzogą opętą noc, ścieżyną ku wsi.

Szli wiecezrać.

Szli na zasłużony odpoczynek, aby skoro świt ruszyć w dół ku równiom Polski.

KLEMENS OLESIK

Ścieżka do lasu

Dopiero dziś to wszystko wiem.

Posłuchaj jak do tego przyszło:

Szły polną ścieżką dziewczyny dwie.

W słońcu złociło się rżysko.

I ty i ja, i one, dwie dziewczyny,
na ciemny bór patrzyliśmy niebieski —
ten jeden krzyk czy sobie przypominasz —
i niebo zdobne w błękitne arabeski?

Lecz potem nie odgadniesz,

bo jak? Ten huk poraził ciszę,

i miedza szła i w źródle nie wysechl.

Splynęły kropie. Tyle właśnie

ile ich twoim wargom trzeba —

i niby wiem — nie trzeba mi już jaśniej

lecz i żalować już nie trzeba...

I tylko iść za lasem (chmurą niebieską)

i kazać chabrom niebieskie mrużyć oczy.

I pytać kwiatów czy pośród nich zamieszkał —

kto przecież był, a zniknął mi jak motyl.

Podzwonne

A za gruszą Maćkową na miedzy,
tam, za gruszą Maćkową ktoś leży:

Przyszli do wsi żandarmi po krowy
i to oni tam Jaśka — ołowiem.

A tam dzieci — tam dzieci tak płaczą:
na Granicę ostatni raz patrzą.

— Loos — wołają żandarmi, by prędzej,
hej, Granicę z podwórka wypędzić.

Nie na łękę zieloną nad rzekę:
nie pod Jaśka śpiewaną opiekę.

Doloż biedna Granichy, oj, biedna!
nikt już siana do żłobu ci nie da.

Nie powróci wieczorem z pastwiska.

Hej, już rzeźnia i miasto jest blisko.

A za gruszą Maćkową na miedzy:

Tam, za gruszą Maćkową — Jaś leży.

WIKTOR KORDOWICZ

O upowszechnienie pracy

Towarzystwa Burs i Stypendiów R. P.

Nikogo już dziś nie trzeba przekonywać, że bez ideowej i fachowo przygotowanej do pracy inteligencji zawodowej nie obudowalibyśmy Polski z ruin i gruzów: *nie podnieśliśmy do należytego poziomu naszej kultury gospodarczej, społeczno-usługowej i duchowo-moralnej.* Siłę rozwojową społeczeństwa i narodu tworzy dopiero idea i fachowo przygotowana do pracy inteligencja, zrosła z szerokimi masami chłopskimi i robotniczymi.

Inteligencję zasila przede wszystkim młodzież i dorośli, kończący szkoły średnie i wyższe wszystkich typów. Wyjątkowo silne charaktery i przy sprzyjających tylko warunkach, potrafią drogą samokształcenia rozwinąć się do poziomu inteligenta. I dlatego tak ważną jest rzeczą udostępnienie szkoły średniej i wyższej jednostkom zdolnym bez względu na to z jakich warstw pochodzą, bez względu na ich miejsce zamieszkania i stan zamożności. Chodzi tu po prostu o zasadniczą prawdę: *sprawa kształcenia zdolnych i społecznie wartościowych jednostek nie jest sprawą tylko rodziców, ich bliższych lub dalszych krewnych. Jest to doniosła sprawa społeczna i kulturalna, sprawa państwowa.* Trzeba to podkreślić dobitnie: Wszystkie czynniki — rząd, samorząd, organizacje społeczne gospodarcze, pojedynczy ludzie dobrej woli oraz rodzice na równi są zainteresowani kształceniem młodzieży, zwłaszcza jednostek zdolnych i społecznie wartościowych bez względu na ich pochodzenie, miejsce zamieszkania, bogactwo. Zastanówmy się, ile też w Polsce trzeba wydać rocznie, żeby rozwiązać to tak ważne i tak palące zagadnienie? Przy najskromniejszych wydatkach, przy przybliżonych obliczeniach trzeba wydać w Polsce na ten cel sumę około 5 miliardów złotych rocznie. Wchodzi w to nie tylko konieczność budowy odpowiedniej sieci burs w Polsce w rejonach szkół zbiorczych, ale też odpowiednio dużą liczbę stypendiów (20 do 30 dla każdej Gminy w Polsce), dla tych, których rodzice nie są w stanie zdobyć się na kształcenie o własnych siłach swoich dzieci.

Skąd wziąć tyle pieniędzy?

Czy jakkolwiek budżet państwowy przy dobrej koniunkturze gospodarczej wytrzyma takie wydatki? Otóż w tym leży cała trudność problemu. Brak środków grzebie najczęściej naj-

piękniejsze ideały, przekreśla najpiękniejsze programy zarówno w życiu jednostek, jak społeczeństwa, państw i narodów.

Źną inną metodą i inną drogą, dotychczas nie próbowaną oraz o Towarzystwo Burs i Stypendiów R. P. Praca Towarzystwa skupia się na kilku poziomach organizacyjnych.

Zarząd Główny TBS—R.P., Oddziały Wojewódzkie i Powiatowe prowadzą prace organizacyjne, kontrolną oraz organizują i budują bursy w ośrodkach szkół średnich. Podstawowa jednak praca skupia się w Kołach Gminnych i Kołach Przemysłowych i Rolniczych. Zazwyczaj Koło Gminne składa się z kilku Koł Przemysłowych. Te ostatnie bowiem tworzą się przy każdej szkole powszechnej czy średniej na terenie każdej gminy wiejskiej czy miejskiej.

Podstawową pracą Gminnego Koła, jak zresztą i innych wyższych komórek organizacyjnych jest jego budżet. Gminne Koło Towarzystwa z rozbudowanymi Kołami Przemysłowymi i przy pomocy samorządu gminnego potrafi przy należytych wysiłkach zrealizować rocznie budżet do wysokości 2 stypendiów już w pierwszym, drugim roku pracy (budżet roczny o sile 2 stypendiów wynosi około 60 tys. złotych). Gdy się przyjmie przy tym, że stypendia wynoszą w rzeczywistości i to na rzecz Koła, z którego je pobiera, można się zgodzić, że każde Koło, realizujące corocznie taki budżet, gaj po paru latach przyjdą zwroty stypendialne, będące co raz bardziej powiększają swoje możliwości rozwoju. W takich warunkach można przyjąć, że po szeregu lat pracy budżet Towarzystwa rozwinie się powoli do odpowiednich rozmiarów, że osiągnie potrzebną dla całej Polski na ten cel roczną sumę około 5 miliardów. Również w miastach wojewódzkich — tam, gdzie praca Towarzystwa została już rozbudowana, jak np. w Łodzi, organizują się przy szkołach powszechnych i średnich Przemysłowe Koła Towarzystwa. Koła zaś przy szkołach jednego typu (zawodowe, ogólnokształcące, artystyczne, zakłady kształcenia nauczycieli itd) tworzą w ramach Oddziału Wojewódzkiego Towarzystwa oddzielne Fundusze Stypendialne. — administrowane przez tenże Oddział Wojewódzki w taki sam sposób, jak Oddziały Powiatowe administrują sumami swoich Gminnych Koł. Oczywiście każdy fundusz ma

swoją społeczną Zarząd, Radę Nadzorczą i kieruje pracą organizacyjną skupionych w nich Koł Przemysłowych.

W powyższym ujęciu organizacji Towarzystwa na terenie wsi, mniejszych i dużych miast, wiadac że jest ono dostosowane do warunków i możliwości rozwojowych w oparciu o środowisko. Forma organizacyjna dostosowana jest do sił społecznych, które podejmują prace. Cechą organizacji nastawiona jest na skupienie możliwie jak największej liczby sił społecznych, na zaobycie możliwie jak największej sumy na bursy i stypendia. Odgrywa przy tym dużą rolę w tej organizacji moment zainteresowania. Gminne Koło zdobywa środki dla własnych kandydatów, nawet w ramach Gminnego Koła.

Każde Koło Przemysłowe nie traci uprawnień do sum, które wnosi do budżetu Gminnego Koła. Podobnie na terenie miast wojewódzkich nie traci Koło Przemysłowe danego typu szkoły średniej prawa do dysponowania sumami swoimi w ramach danego funduszu stypendialnego Oddziału Wojewódzkiego Towarzystwa.

Udanie do Funduszy Stypendialnych poszczególnych typów szkół średnich na terenie wojewódzkiego miasta trzeba jeszcze wspomnieć o innej a bardzo ważnej ich roli. Nie zawsze Gminne Koło ze względu na koszty kształcenia będzie mogło podjąć wdrażanie swoim obowiązkiem: *ostateczną liczbę stypendiów młodzieży, która z terenu danej Gminy kształci się w szkołach i potrzebuje pomocy, zgromadzić ostateczną sumę na użycie w budowie burs w tych ośrodkach szkolnych, w których kształci się młodzież z terenu ażeby Koła w szkołach średnich.* Otóż w takich wypadkach fundusz odpowiedniego typu szkół, mając najczęściej dużą liczbę młodzieży z poza bezpośredniego środowiska szkoły z terenu gmin, będzie przychodził Gminnym Kołom na pewnych warunkach z pomocą. W bieżącym roku na terenie Łodzi Fundusze, jak im. J. J. Kościuszki przy W. yższej Szkole Pedagogicznej, im. J. Kasprzowicza na kształcenie młodzieży w szkołach artystycznych, chętnie dają stypendyście Gminne Koła w swoich szkołach pół stypendium, jeśli on otrzyma drugą połowę z Gminnego Koła. Na takich samych warunkach będą mogły współpracować Koła Przemysłowe Towarzystwa, przy szkołach

powszechnych na terenie miast wojewódzkich z Kołami przy szkołach średnich. Koła Przemysłowe przy szkole powszechnej będą zainteresowane szeregiem Funduszy Stypendialnych czyli szeregiem różnych typów szkół, do których zechcą udać się ich uczniowie. Stypendyści tych Koł będą mogli otrzymywać w jakiejś proporcji stypendium z Koła Szkolnego przy Szkole Powszechnej z której wyszli i średniej, w której się w danym momencie kształcą.

Na takich warunkach i w takim ujęciu organizacyjnym od dnia 2 lipca 1946 r. powstało jedenaście Oddziałów Wojewódzkich, 70 Oddziałów Powiatowych, ponad 200 Koł Gminnych Towarzystwa dały w Polsce około 15 milionów złotych na bursy i stypendia. Rozpoczęła się organizacja Koł Przemysłowych przy szkołach. Poszczególne Gminy wiejskie jak np. w województwie Łódzkim mają już ambicje, jak to powtarza się wielokrotnie, *dać z budżetu swego na Towarzystwo sumę o sile 2-ch co najmniej stypendiów, czyli tyle, ile dawały Gminy do 1939 r. (do 60.000 zł.).* Towarzystwo Burs i Stypendiów R. P. staje się w ten sposób czynnikiem, który ruch organizacyjny burs i stypendiów wprowadza na drogę pełnego rozwoju — udostępnienia szkoły na jej wszystkich poziomach dla każdego, kto tylko ze względu na swoje zdolności i wartości społeczne będzie tego potrzebował.

Trzeba jednak pamiętać, że dopiero wtedy Towarzystwo Burs i Stypendiów R. P. podoba swoim obowiązkom, jak stanie się organizacją masową, jak Koła Przemysłowe Towarzystwa będą przy każdej szkole i to przy szkole każdego typu i stopnia organizacyjnego, jak Gminne Koła będą w każdej Gminie, jak każda Gmina wpłaci do Koła T.B.S. w swojej. Gminie ze swego budżetu obowiązującą ją sumę w wysokości 2-ch stypendiów. Wtedy każde Koło, każdy Oddział Powiatowy i Wojewódzki TBS. będzie realizował własny stały budżet na ten cel. Zrozumiałe, że osiągnięcie takich wyników wymaga dużo wysiłku i pracy ludzkiej.

Do takiej pracy i do takich wysiłków wzywa ogół Społeczeństwa Polskiego — Towarzystwo Burs i Stypendiów R. P. we wszystkich swoich odezwach, oświadczeniach i artykułach.

Do takiej pracy musi więc stanąć każdy w swoim środowisku społecznym.

Życie Organizacji

Roczne zebrania kół

W myśl umówienia organizacyjnego, w styczniu i lutym każde Koło Wiciowe winno odbyć walne roczne zebranie. Tak mówi paragraf 13 regulaminu Koła Młodzieży Wiejskiej „Wici”.

Pośród szeregu różnego rodzaju całorocznych poczyniń Koła, walne zebranie jest jednym z donioślejszych wystąpień organizacyjnych. W hierarchii obowiązków i zadań związkowych, walne, roczne zebranie Koła, należy do czołowych zagadnień Związku. Walne zebranie Koła — to podsumowanie całorocznych wysiłków rodziny kołowej, to sporządzenie rocznego bilansu Koła, to zamknięcie i otwarcie pewnego czasokresu życia i rozwoju Koła Młodzieży.

Z uwagi więc na doniosłość i znaczenie zagadnienia, pomówmy nieco o tej sprawie w szczególnie aktualnym obecnie momencie.

Koło Młodzieży Wiejskiej jest pod stawowym ogniwem Związku — jest kluczową komórką Organizacji. Od rozwoju i wartości Koła, od treści codziennego jego życia, zależna jest siła i moc olbrzymiej całości organizacyjnej, zależna jest wartość całego Związku. Stąd też przy rozważaniach nad rocznym dorobkiem i zamierzeniami następnego roku należy bardzo dokładnie, i szczegółowo rozpatrywać pojedyncze tematy. Zarząd Koła z wszystkimi członkami winien dołożyć wszelkich starań, aby roczne zebranie wypadło jak najlepiej. Od dobrego przebiegu walnego zebrania, w dużym stopniu uzależniony jest dalszy pomyślny rozwój Koła. Należyte wyciągnięcie wniosków z minionego roku i dobre zaplanowanie prac na przyszły rok, ma bardzo poważny wpływ na dalszy bieg życia Koła.

Aby osiągnąć pozytywny wynik rocznych obrad, należy je dobrze przygotować. Jedną z pierwszych czynności przygotowawczych, będzie zawiadomienie wszystkich członków Koła o terminie i miejscu zebrania. Zawiadomienie winno być podane do wiadomości członkom co najmniej na tydzień przed terminem. Zawiadamiać sposobem zwykle praktykowanym w danym Kole. W zawiadomieniu należy podać porządek obrad. O terminowym zawiadomieniu z podaniem porządku obrad Zarząd Koła winien bezwzględnie pamiętać i tego przestrzegać. Chodzi bowiem o to, aby poszczególne członkowie mieli czas i możliwość pomyśleć o sprawach będących przedmiotem obrad i odpowiednio się do nich ustosunkować. Zależy nam bardzo na tym, aby każdy członek Koła był żywą częścią przebiegu tak ważnych obrad. Jednocześnie należy koniecznie zawiadomić Zarząd Powiatowego Związku, który w miarę możliwości wydeleguje na zebranie swojego przedstawiciela.

Dalszymi przygotowaniami będzie opracowanie materiału do porządku obrad. Poza wieloma, w odniesieniu do poszczególnych Kół, sprawami wchodzącymi w zakres działalności Organizacji — do kompetencji walnych, dorocznych zebrań

należą i winny być przez wszystkie Koła przepracowane koniecznie: 1) Odczytanie protokołu z poprzedniego zebrania rocznego. 2) Sprawozdanie Zarządu i Komisji Rewizyjnej za ubiegły rok. 3) Przyjęcie planu pracy i budżetu na rok następny. 4) Wybory nowego Zarządu i Komisji Rewizyjnej Koła. 5) Wybory delegatów na Walne Zjazdy: Powiatowego Związku (po 1 delegacie na każde 10 czł.), Wojewódzkiego Związku (po 1 delegacie na każde 25 czł.). 6) Uchwalenie składki członkowskiej na rzecz Koła.

Jak widzimy, materiał na roczne zebranie jest bardzo bogaty, stąd zebranie to powinno być, w celu dokładnego przygotowania, poprzedzone niejednokrotnie kilkoma zebraniem Zarządu, poszczególnych Sekcyj i Komisji Rewizyjnej. W pracach przygotowawczych należy zachować podział czynności pośród

poszczególnych członków Zarządu, oraz Sekcje Koła. Również na zebraniu trzeba przewidzieć referentów do poszczególnych zagadnień. Nie może z przypadku omawiać kłó danej sprawy, lub jeden członek, najczęściej prezes, referować całość porządku obrad. Do prezesa przede wszystkim należy sprawozdanie z działalności Koła, w opracowaniu którego współpracują członkowie Zarządu i poszczególne Sekcje. Sprawozdanie kasowe może złożyć skarbnik. Plan pracy zaś może omówić sekretarz. Budżet omawia znowu skarbnik i tak po kolei zostaje wyczerpany cały porządek obrad. Należy tu podkreślić moment przygotowania planu pracy i budżetu Koła, co bardzo dokładnie winien przepracować Zarząd przy pomocy Sekcyj. Plan pracy winien obejmować całokształt zamierzeń danego Koła na przyszły rok. Organizacja

nasza w założeniach i pracach swoich obejmuje całość zagadnień człowieka — i tak wszechstronnie winien obejmować plan Koła. Zamierzenia Koła nie mogą być jednostronne, jak niekiedy i u nas się zdarza, że np. Koło jest zajęte budową domu ludowego i wówczas wszystkie inne sprawy wypływające z codziennego życia Organizacji są nieknięte i leżą odłogiem. To jest bardzo źle. Plan nasz winien obok projektowań budowy domu ludowego, szkoły, czy naprawy drogi, obejmować i dalsze zadania jak: prace w zespołach samokształceniowych, zagadnienia kulturalno - oświatowe, rolnicze, spółdzielcze, samorządowe, odbudowy wsi, udziału w odbudowie, przebudowie i tworzeniu nowych podstaw życia zbiorowego, zagadnienia koleżanek, sportowe, koordynację i współpracę z innymi ruchami społecznymi i zbiorowiskami ludzkimi. Realizacja tak pojętego planu pracy w Kole, stanowi pewną całość treści życia Związku.

W związku z wypełnianiem poszczególnych zadań organizacyjnych, należy skrupulatnie przepracować kosztorys wpływów i wydatków, związanych z prowadzeniem zamierzonych prac. Majątkiem naszym wspólnym należy gospodarować jak najbardziej planowo i produktywnie, co winno być uwzględnione w budżecie Koła. Pieniądzy kołowych, jak zresztą i każdego, nie można wydawać od przypadku do przypadku. Poszczególne prace wymagają wydatków i na nie winno być przewidziane pokrycie w kasie Koła. Nie może być mowy o takiej gospodarce, jak np. pewne Koło postanowiło zakupić za kilkadziesiąt tysięcy złotych fortepian, gdy tymczasem Koło to nie posiada nawet „Pomocnika organizacyjnego”. To wybitnie przypadkowe podejście i jak najbardziej szkodliwe w gospodarce finansowej Koła. To nie nasze — wiciowe podejście do prac.

Po sprawozdaniach z prac i kasowym, Komisja Rewizyjna składa swoje sprawozdanie. Winno ono dać obraz przeglądu całorocznej go spodarki Koła.

Do wyboru nowych władz Koła należy również przywiązywać odpowiednią wagę, kierując się tym, kto z nas będzie mógł i chciał stać w pierwszym szeregu codziennych naszych prac w Kole.

Po odbyciu walnego zebrania należy sporządzić odpis protokołu i i rychło przestać do sekretariatu Powiatowego Związku.

Samo zebranie roczne jest takie, jak wiele innych różnego rodzaju zebrań organizacyjnych. Różni się ono jednak specjalnym porządkiem swoich obrad. Poza omówieniem z grubsza niektórych momentów poruszonego tematu, odsyłam Koła, zwłaszcza młode, których jest obecnie większość w Związku, do „Pomocnika organizacyjnego”, gdzie jest nieco materiału odnośnie technicznego prowadzenia zebrań, co wydatnie posłuży za pomoc organizatorom i w danym wypadku.

Mieczysław Pazura

Apel do młodzieży wiejskiej

Koleżanki i Koledzy!

Obserwując życie wsi i słuchając różnych sprawozdań ludzi zainteresowanych oświatą rolniczą z przykrością muszę stwierdzić, że w dalszym ciągu jest brak słuchaczy w szkołach rolniczych.

Jako uczeń Liceum Rolniczego doceniam znaczenie tych szkół i nie wyobrażam sobie podniesienia rolnictwa w Polsce, jeżeli każdy przyszły rolnik i gospodni wiejska nie przejdzie co najmniej przez jednoroczną szkołę rolniczą.

My, młodzież wiejska nie możemy pozwolić na to, aby gminne i powiatowe szkoły rolnicze były nie czynne z powodu braku uczniów. Jest to hańbą dla nas, dla milionowych rzesz młodzieży chłopskiej, a tym bardziej dla młodzieży zorganizowanej w „Wici”.

Musimy zniszczyć twierdzenie naszych ojców, którzy często mó-

wią, że „mój dziadek gospodarzył bez szkoły rolniczej, ojciec, ja, to i syn da sobie jakoś tam radę”, i matek, którym mówiąc aby posłały córki do szkoły rolniczej, odpowiadają: „daj mi ino słoniny to i ja bez szkoły potrafię ugotować i córkę jeszcze nauczę”. Nie starajmy się tych naśladować, lecz przypatrzmy się tym, którzy przeszli już przez szkoły rolnicze i dziś pracują na własnych warsztatach rolnych.

Koleżanki i Koledzy! Ponieważ w styczniu i w lutym rozpoczęły się lekcje w wielu szkołach rolniczych gminnych i powiatowych, dlatego wzywam Was choć z małym opóźnieniem ażeby zapełnić je całkowicie, by na konferencjach oświaty rolniczej nie skarżono się, że szkoły rolnicze są nie czynne z powodu braku uczniów.

Wiciarz

Liceum Rolniczego
w Lublinie

Czytajcie

prenumerujcie

rozpowszechniajcie

Młoda Myśl Ludowa

W Ś R Ó D K S I A Ż E K

Stanisław Dygat: Jezioro Bodeńskie. — Spółdz. Wyd. Wiedza.

Okres Sienkiewiczowskiego „Bez logmatu” właściwie minął. Przetali być modni Płoszowscy, schyłkowi, epigoni, ludzie bez woli, ludzie bez celu, bez idei, którzy żyją sami nie wiedząc poco i dla kogo.

Zdawałoby się, że okres nam współczesny, okres minionej wojny, był właśnie okresem dla ludzi zdetudowanych, był czasokresem zmużającym ludzi do zajęcia pewnej zdecydowanej postawy wobec życia [jego zagadnień..

Literatura tego okresu, a więc współczesna dostarcza nam opiów właśnie ludzi czynu, zdających sobie dobrze sprawę z rzeczywistości i mających do niej pozytywny stosunek. Okres lat wojny, to okres bohaterów — różnego wieku i stanu, ludzi, których czynami kierowała idea, w pierwszym rzędzie idea walki, patriotyzmu i oni to nadawali i nadają kierunek życiu.

Tymczasem w powodzi literatury typu bohatera, malującej przetycia zmagania społeczeństwa z wrogiem — spotykamy dzieło, które wprowadza nas w inny świat, w krąg ludzi, a raczej człowieka, jako pewnego typu — z okresu Płoszowczyzny.

Bohater Jeziora Bodeńskiego znajduje się w obozie dla internowanych ludzkoziemców nad granicą szwajcarską w Niemczech, wśród Anglików, Francuzów i obywateli angielskich czy francuskich pochodzenia polskiego. Życie tego obozu internowanych jest bardzo nieurozmaicone, podobnie jak było nim życie w flagach czy stalagach, z tą różnicą, że mają tam większe swobody i że obóz ten jest koedukacyjny, w jednym bowiem budynku szkolnym mieszka kobiety i mężczyźni, stąd motywy uczuciowe przewijają się przez karty książki.

Skoro nie ma zdarzeń zewnętrznych, któreby wpływały na bieg życia internowanych, przeżycia ich koncentrują się na wspomnianiu przeszłości i pogłębianiu wewnętrznych konfliktów psychologicznych.

Bohater Dygata to człowiek inteligentny, obdarzony dużą wrażliwością wewnętrzną, a równocześnie zajmujący pozycję krytyczną i niebierną do życia. Nie umie on realizować swoich zamierzeń, czy to na polu uczuciowym (nieudany romans z Ludką i Susanne), czy to na polu społecznym (pragnienie wyrwania się z obozu i przejście do czynnej walki o wolność, któremu brak nawet decyzji) czy wreszcie na terenie towarzyskim — celowe zniechęcenie ku sobie bliskich mu osób.

Ciekawe pomieszanie z sobą wielkości i małostkowości, zdolności i lenistwa, dobroci i obojętności, wzniosłości i popolitości.

W kapitalnej scenie końcowej — po mistrzowsku nakreślonej przez Dygata i najlepszej z całej książki — w scenie referatu pod tytułem Ja i Polska, wygłoszonym wobec towarzyszy obozu — Dygat maluje nie tylko postać głównego bohatera „bez dogmatu” ale i w satyrycznym skrócie kreśli obraz psychiczny społeczeństwa polskiego w skrócie historyczno - społecznym, pozostającym na granicy kpín i hi-

Książka napisana z dużym talentem epickim, znajomością psychologii, dowcipna i inteligentna, której jako wadę przypisywałabym zbyt wiele negacji i pesymizmu, za-

równo co do oceny pewnych grup społecznych których reprezentantem ma być bohater Jeziora, jak i wartości pewnych przeżyć psychologicznych.

W każdym razie jest to jedna z lepszych powieści współczesnych na tle przeżyć wojennych i zasługuje na przeanalizowanie i konfrontację z własnym ja tych wielu jeszcze dzisiaj epigonów bezpartyjności i obserwatorów życia, stojących na uboczu zdarzeń.

Jerzy Kornacki — Polonez — tom III. Wschód. — Spółdz. Wyd. Wiedza.

Wśród wznowień wydawnictw przedwojennych na specjalną uwagę bibliotekarzy zasługuje wielotomowa powieść Polonez, której trzy pierwsze tomy już się ukazały. Pierwsze dwa tomy, pisane w spółce literackiej: Boguszewska—Kornacki, tom trzeci Wschód, pisany już przez samego Kornackiego.

Książka to wartościowa i ciekawa, wymaga jednak wyrobionego czytelnika. Wyrobionego w sensie orientującego się w zagadnieniach społeczno-politycznych i mającego o nich wyrobione zdanie. Jeśli bowiem książka ta trafi na czytelnika niewyrobionego, to łatwo może wypaczyć jego pogląd na zjawiska społeczne.

„Świat sanacji” — reprezentowany przez różnych pułkowników, prezesów, działaczy społecznych w sensie p. Samolei Grór-Hrykiewicz

odmalowany jest barwami subtelnymi i łatwo może niedoświadczonemu, a młodocianemu czytelnikowi omamić różnymi przyjemnymi, kulturalnymi formami bytu.

Świat niemieckich, wnikał w polskie życie na Pomorzu — przedstawiony w tomie drugim — to nie Niemcy-bestia, znane nam z obozów koncentracyjnych i terroru długoletniej okupacji, ale pozornie pracowni i poczciwi mieszczanie, uczeni pastrowie, idealistyczna, za palona młodzież pomieszana w rodzinach polsko-niemieckich, wśród których zaciera się wyraźne odcienie tego co to polska kultura, a tradycyjny niemiecki Drang nach Osten.

Tom trzeci Wschód — to z jednej strony lekkomyślny żywot Rosjanki niemieckiego pochodzenia, zdradzającej już trzeciego z rzędu męża-generała Iwskiego i doprowadzającej do samobójstwa rotmistrza Hrykiewicza. Z drugiej strony to bogaty w odcienie psychologiczne świat Żydów z kapitalnymi postaciami Motylów i Eisensteinów — które zresztą tak są wstrętne, że łatwo mogą rozwijać w czytelnikach antysemityzm, mający swoje specjalne podłoże u Polaków.

Misterna sieć powiązań szpiegowsko-gestapowskich takich postaci, jak Szarag, Avenarius, bandyta Bryzgiel, komunista Wolf — czynią z tej powieści wysokiej klasy romans kryminalny, trzymający w napięciu uwagę czytelnika i gotującego mu liczne niespodzianki.

Mimo dużych walorów literackich i ciekawego podejścia społecznego, obrazującego rozkład moralny warstw kierujących Polski przedwrześniowej, łącznie z Drugim oddziałem, działającym na rzecz Niemców, ruchem oenerowskim — książki tej nie polecamy specjalnie do bibliotek wiciowych. Poza bowiem negatywnym ustosunkowaniem się do rzeczywistości ówczesnej, której zresztą nie wszystkie cechy są dość mocno podkreślone — brak w niej momentów jasnych i krzepiących. Ta rzeczywistość jest tak ponura, tak boleśnie nieprzyjemna (zwłaszcza we Wschodzie), a miejscami makabryczna i zbrodnicza, iż nie warto, aby na tym błocie, chociaż ono faktycznie było, wychowywała się młodzież.

Niema — zwłaszcza w trzecim tomie — ani jednej postaci, już nie tylko pięknej i miłej, ale nawet przeciętnie uczciwej i normalnej. Wszystkie postacie, a jest ich cały korowód są dziwaczne, a nawet przejęskrawione, ukazane jakby w krzywym zwierciadle, tak, iż lęk ogarnia, czytając te karty, iż taką złą i brzydką jest dusza ludzka. Zbyt wiele brudów nagromadzono na tych kartach.

A przecież nie takim chcielibyśmy widzieć Wschód!

Kazimierz Brandys — Miasto Niepokonane — Opowieść o Warszawie. — Spółdz. Wyd. „Książka”.

Opowieść Brandysa przenosi nas w lata minione, na nowo przeżywamy to co było, te wzloty i upadki, które były treścią naszego życia przez lat pięć.

Wprawdzie książka ta nie wnosi nic nowego — w sensie, że raczej rejestruje minione i odtwarza przeżycia i zdarzenia, nie siląc się na jakąś syntezę historyczną, poza krytyką — dość zresztą subtelną, ośrodką dyspozycyjnego władz Armii Krajowej — ale zarówno język jak i styl zadawalają całkowicie smak wybrednego czytelnika.

Jeśli porównamy tę książkę z książką „Alarm dla miasta Warszawy trwa” Wachnowskiej-Thun, dotyczącą tych samych zdarzeń i mającą tą samą tendencję społeczno-polityczną, to oczywiście porównanie wypadnie bezwzględnie na korzyść Brandysa. Można się nie zgodzić z interpretacją Brandysa, można uważać, że właśnie wojsko powinno być apolityczne, a młodzież powinna była wykonywać rozkaz, nie zaś politykować, ale nie można odmówić Brandysowi prawdy psychologicznej jego bohaterów, czego całkowicie brak Wachnowskiej.

Miasto Niepokonane dostarcza nam wzruszeń związanych z tym, co było, a zasługą Brandysa jest, że napisał o tych zdarzeniach w sposób prosty, w sposób kronikarski, a jednocześnie piękny.

Zdanie, które najgłębiej zapadło w moją świadomość z jego książki to:

„Świat nigdy nie będzie lepszy, póki wstręt do zła nie stanie się mocniejszą potęgą od lęku przed śmiercią i od chęci istnienia”.

Książkę Brandysa polecamy do wszystkich bibliotek wiciowych, aby wieść walcząca, wieść żołnierzy Batalionów Chłopskich, wieść dziewcząt Zielonego Krzyża i L. Z. K. lat wojennych poznała bliżej i pokochała serdeczniej ludzi z walczącej Warszawy.

Barbara Matus



Wychowanie fizyczne i sport

EUGENIUSZ HAJTO

Planowość w pracy wychowania fizycznego

Trzeba jasno postawić sobie sprawę, że wychowanie fizyczne nie było dotąd na terenie naszego związku należycie zorganizowane. Wszystko, co w tym kierunku robiliśmy, mimo wyraźnych nawet rezultatów, miało charakter poczynań przypadkowych. Brak było w naszych pracach jasno określonej myśli przewodniej i wynikającej stąd planowości działania.

Przystępując obecnie do pracy na odcinku w. f. nieodzownymi stają się wysiłki zmierzające do uniknięcia tego rodzaju błędów.

Więś bowiem stoi daleko w tyle poza ośrodkami miejskimi i

robotniczymi, wśród których znacznie łatwiej wzbudzić zainteresowanie i zrozumienie dla różnorodnych form w. f. Należy więc stosować różne dostępne metody, celem zainteresowania wsi wychowaniem fizycznym.

Lepiej aby proces popularyzowania i wprowadzania w życie powszechności w. f. trwał nieco dłużej a w efekcie dał rezultaty, które w żadnym wypadku nie polegałyby na wywołaniu na wsi entuzjazmu dla zaniedbanych form sportu.

A więc należy do tej pracy przystąpić, aby celowość towarzyszyła jej od początku do końca.

Warto stwierdzić, że początki, jakich już dokonaliśmy, intencji tej nie naruszyły. Chodzi jednak o to, aby się na tym nie skończyło.

Zorganizowany został przy Zarządzie Głównym Wydział W. F. W analogiczny sposób powstały Wydziały W. F. przy Zarządach Wojewódzkich i Sekcje przy Zarządach Powiatowych. Pierwszy krok został wykonany. W ślad za nim powinny niezwłocznie iść dalsze.

Zorganizowane dotychczas Wydziały i Sekcje uważam za załączki przyszłych sprawnie działających i należycie rozbudowanych komórek. Ludzie, którzy

weszli w ich skład, mają poważne i odpowiedzialne zadanie. Polegać ono będzie przede wszystkim na zgromadzeniu wokół siebie zespołu tych, którzy interesują się zagadnieniem w. f. i sportu, którzy chcieliby na tym odcinku pracować. Sądzę, że po stworzeniu stojących już na poziomie ośrodków wojewódzkich i powiatowych, po zmontowaniu następnie komórek sąsiedzkich i kołowych, będziemy mieli aparat zdolny do przemyślenia i wykonywania celowych prac w zakresie wychowania fizycznego i sportu.

Tworzenie tego aparatu będzie pierwszym etapem naszej pracy.

Następnym stać się musi niewątpliwie utrzymanie dotychczasowych i nawiązanie ściślejszych kontaktów z instytucjami zainteresowanymi sprawą w. f. na wsi. Do instytucji takich należą przede wszystkim Urzędy W. F. i P. W. (z Państwowym U. W. F. i P. W. na czele) i Związek Samopomocy Chłopskiej. Wydaje mi się tu nawet koniecznym, stworzenie przy Radach Wychowania Fizycznego specjalnych sekcji dla spraw w. f. na wsi. Niezależnie jednak od tego czy sekcje tego rodzaju powstaną czy nie, należy przeprowadzać jak najprędzej konferencje zarówno z przedstawicielami wewnętrznymi jak i wspomnianych instytucji, aby tą drogą przemyśleć celowe i skuteczne metody pracy na wsi.

Trzecim etapem pracy będzie szkolenie instruktorów i kwalifikowanych pracowników dla wychowania fizycznego. Jest to zadanie najtrudniejsze. Stan obecny jest bardziej niż opłakany i dlatego akcja szkolenia musi być jak najintensywniejsza. Cel ten jednak można osiągnąć. Pewną gwarancję daje nam właściwy stosunek do zagadnienia wykazywany przez Państwowy Urząd W. F. i P. W. i jego oddziały. Jeżeli więc i u nas znajdzie się zrozumienie jako też i chętni do pracy, uzyskamy napewno kadry dobrze wyszkolonych instruktorów.

Ostatnim wreszcie zadaniem w ramach celowej pracy na odcinku w. f. musi być prowadzenie konkretnego w. f. w naszych Kołach. Jakże mu należy nadawać formy, będziemy o tym dyskutować na konferencjach wydziałów i sekcji, na konferencjach z przedstawicielami innych organizacji a także na łamach „Wici”.

KRONIKA SPORTOWA

CZECHOSŁOWACJA ŚRODK. — POLSKA CENTR. 9:7.

Drugie z kolei spotkanie pomiędzy pięściarzami Polski i Czechosłowacji zakończyło się tym razem zwycięstwem Czechów. Barw Polski bronili rezerwowi pięściarze wzmocnieni Szymurą. Zwycięstwa w swych walkach uzyskali z Polaków tylko Szymura, Czarnecki na punkty i Komuda (przez niestawienie się przeciwnika). Zremisował Woźniakiewicz.

WARSZAWA — ŚLĄSK 10: 6

W rozegranym w niedzielę spotkaniu pięściarskim pomiędzy reprezentacjami Śląska i stolicy zwyciężyli zdecydowanie ostatni.

Wyniki techniczne:

W wadze muszej Patora (W) wygrał na punkty z Przerohinem (Śl).

W wadze koguciej Grzywocz (Śl) zwyciężył na punkty Sobkowiaka (W)

W piórkowej Sieradzan (W) pokonał Krawczyka przez techniczny k. o.

Przez k. o. ulega także Spiołek (W) Rademacherowi (Śl) w wadze lekkiej.

W wadze półśredniej Błażejewski (W) zwyciężył na punkty Okruszkiewicz (Śl).

W wadze średniej Kolczyński (W) zwyciężył na punkty Kaczmarczyka.

W półciężkiej Archacki (W) wygrał na punkty ze Skwarą.

Walka w wadze ciężkiej pomiędzy Drabkowskim i Figlem zakończyła się remisowo.

ZAWODY LEKKOATLETYCZNE W OLSZTYNIE

Przy 5-stopniowym mrozie odbyły się w Olsztynie II zimowe lekkoatletyczne mistrzostwa Polski.

Spośród czołowych lekkoatletów Polski zabrakło na starcie: Wajsówny, Kwaśniewskiej, Gierutty, Rutkowskiego, Morończyka i braci Hoffmanów.

Wyniki były następujące:

1 dzień:

Kula: Prywer — 13,46.

Skok w dal: Wielerski — 2:10,9

(Staniszewski przybył trzeci).

Skok w wyż: Zwoliński, Rytych

Dąbrowski — wszyscy po 1,70.

Tyczka: Groman — 3,40.

KONKURENCJE PAŃ:

Skok w dal: Gburek — 4,74.

500 m.: Mieszkowska — 1:35,9.

Kula: Dobrzeńska — 9,47.

Zaznaczyć należy, że z powodu mrozu widzów zjawilo się zaledwie 100 t. j. tyle prawie ilu startowało zawodników.

DWA ZWYCIĘSTWA POLSKICH HOKEISTÓW W CZECHOSŁOWACJI

Polska ekspedycja hokejowa, która bawi na treningach w Budziejowicach

rozegrała dwa mecze sparingowe z miejscowymi drużynami czeskimi. Obydwa mecze zakończyły się zwycięstwem Polaków. W Trzebnicy wynik brzmiał 8:2, w Pilźnie 13:3 na korzyść drużyny polskiej.

WĘGRZY — POLSKA 10:5

Rozegrane w niedzielę w Katowicach spotkanie szermiercze pomiędzy reprezentacjami Węgier i Polski zakończyło się zwycięstwem gości w stosunku 10:5.



Sekcja sportowa Koła Młodzieży Wiejskiej „Wici” z Kęt, pow. Biała Krakowska przy ćwiczeniach tak zwanych żywych piramid.

Przez oddanie mleka do mleczarni spółdzielczej, przyczyniasz się do wychowania zdrowego obywatela — dziecko potrzebuje pełnowartościowych przetworów mlecznych

Świat i Polska w tygodniu



NOWY RZĄD

Dnia 6-go b. m. o godz. 24-ej Prezydent Rzeczypospolitej zaakceptował przedstawiony Mu przez Prezesa Rady Ministrów Józefa Cyrankiewicza listę członków Rządu Rzeczypospolitej. Skład Rządu przedstawia się następująco:

Prezes Rady Min. — Józef Cyrankiewicz,
Wicepremier i Minister Ziem Odzyskanych — Władysław Gomułka,
Wicepremier — Antoni Korzycki,
Minister bez teki — Wincenty Rzymowski,
Minister bez teki — Wincenty Baranowski,
Min. Obr. Nar. — Marsz. Michał Rola-Zymierski,
Minister Spraw Zagr. — Zygmunt Modzelewski,
Min. Adm. Publ. — Edward Osóbka-Morawski,
Min. Bezp. Publ. — Stanisław Radkiewicz,
Minister Skarbu — Konstanty Dąbrowski,
Min. Roln. i Ref. Roln. — Jan Dąb-Kociół,
Minister Przemysłu — Hilary Minc,
Min. Sprawiedl. — Henryk Świątkowski,
Min. Oświaty — Stanisław Skrzyszewski,
Min. Pracy i Op. Społ. — Kazimierz Rusinek,
Min. Apr. i Handlu — Włodzimierz Lechowicz,
Kierownik Ministerstwa Żeglugi i Handlu Zagranicznego — Ludwik Grossfeld,
Minister Odbudowy — Michał Kaczorowski,
Minister Komunikacji — Jan Rabanowski,
Min. Pocz. i Telegrafów — Józef Putek,
Minister Lasów — Bolesław Podęwny,
Minister Zdrowia — Tadeusz Michejda,
Minister Kultury i Sztuki — Stefan Dybowski,
Kierownik Ministerstwa Informacji i Propagandy — Feliks Widy-Wirski.

AKT ŁASKI

W pierwszym dniu swego urzędowania Prezydent Rzeczypospolitej Bolesław Bierut rozpatrzył sprawę skazanych w procesie Rzepeckiego i współoskarżonych.

Prezydent Rzeczypospolitej ulaskawił całkowicie skazanych: Rzepeckiego Jana, Jachimka Tadeusza, Szczurka Jana Sanoję Antoniego, Małesę Emilię. Skazanym Żukowi Henrykowi, Leskiemu Kazimierzowi, Rybickiemu Józefowi i Muzycze Ludwikowi Obywatel Prezydent zmniejszył orzeczoną karę do 6 lat pozbawienia wolności.

Oskarżonemu Gołębiowskiemu Marianowi karę śmierci zamienił Obywatel Prezydent Rzeczypospolitej w drodze łaski na bezterminowe pozbawienie wolności.

Ponadto w pierwszym dniu swego urzędowania Prezydent Rzeczypospolitej skorzystał z prawa łaski w stosunku do skazanych na karę śmierci: Pobocho Michała, Abakanowicza Piotra, Wolframa Tomasza, Salskiego Stanisława i Kocema Stanisława.

NOTA

RZĄDU JUGOSŁOWIAŃSKIEGO DO WIELKIEJ BRYTANII

Agencja Tanjug doniosła, że nota jaką wręczył ambasador jugosłowiański w Londynie, brytyjskiemu ministrowi spraw zagranicznych w związku z zamordowaniem konsula jugosłowiańskiego w obozie Erboli koło Neapolu, zawierała następujące pięć punktów:

1. Rząd jugosłowiański domaga się powołania komisji mieszanej, która przeprowadzi szczegółowe dochodzenie.

2. Rząd jugosłowiański domaga się natychmiastowego aresztowania wszystkich osób, które dokonały napadu i przekazania ich władzom jugosłowiańskim.

3. Rząd jugosłowiański domaga się ukarania wojskowych brytyjskich, którzy w pewnym stopniu brali udział w zbrodni.

4. Rząd jugosłowiański domaga się aby wszyscy członkowie czetnikowskich organizacji wojskowych zostali umieszczeni w obozie jemieckim pod strażą wojskową i by oficerowie byli oddzieleni od szeregowców.

5. Rząd jugosłowiański domaga się materialnego odszkodowania dla rodzin ofiar napadu.

Delegacja jugosłowiańska przy komisji sojuszniczej we Włoszech wydała komunikat, w którym oświadcza, że konsul Gluncica zamordowany przez czetników w czasie wizytacji obozu w Neapolu posiadał pisemną gwarancję bezpieczeństwa od wojskowych władz angielskich. Komendant sojuszniczy był uprzedzony 2-krotnie o przygotowaniach czetników do zamachu na Gluncica i pozostałych członków konsulatu. W czasie napadu czetników angielski komendant obozu odmówił prośbie Gluncica o zezwolenie na pomoc znajdujących się do dyspozycji komendanta strażników angielskich.

Agencja Tanjug zdemontowała kolportowane przez Reutera oświadczenie władz sojuszniczych, że morderstwo nastąpiło w czasie przemówienia Gluncica do czetników, jako fałszywe oraz usiłujące ukryć odpowiedzialność angielskich władz wojskowych za przestępstwo.

Wiceminister spraw zagranicznych Welebit oświadczył na konferencji prasowej, że zabójstwo Gluncica stanowi poważny incydent w stosunkach między władzami jugosłowiańskimi a organami angielskimi. Rząd włoski nie ponosi żadnej odpowiedzialności za morderstwo. Welebit zapowiedział podjęcie u rządu angielskiego energicznych kroków, by spowodować ukaranie winnych i przeprowadzenie dokładnych dochodzeń.

NOWY RZĄD W GRECJI

W Grecji utworzono nowy rząd, w skład którego wchodzi następujące osobistości:

Premier Maximos (populista), wicepremierzy Konstantin Taldaris (komunisty), który obejmuje również tę sprawę zagranicznych oraz Sofokles Venizelos (liberał), który będzie również ministrem wojny, minister spraw wewnętrznych Georg Papan-dreu (socjal-demokrata), marynarka

— Panayotis Kamellopulos (narodowy unionista), odbudowa — gen. Stilianos Gonatas (wyzwolenie narodu, rolnictwo — Apostoles Alexandris (reformista), minister bez teki — gen. Napoleon Zervas (wyzwolenie narodu).

Tsaklaris otrzymał stanowisko wicepremiera jako przedstawiciel większości, a Venizelos jako przedstawiciel opozycji.

Członkowie nowego rządu zostali zaprzysiężeni przez króla.

KATASTROFA SAMOLOTU

Samolot holenderski rozbił się w kilka chwil po wystartowaniu z lotniska Kastrup, pod Kopenhagą. 16 pasażerów i 5 osób załogi poniosło śmierć na miejscu.

Wśród zabitych znajduje się syn szwedzkiego następcy tronu, księcia Gustawa Adolfa, adiutant jego, hrabia Stenbock oraz słynna śpiewaczka amerykańska, Grace Moore.

Z powodu śmierci najstarszego syna szwedzkiego następcy tronu, księcia Gustawa Adolfa, który zginął w katastrofie samolotowej pod Kopenhagą, zostały odwołane w Sztokholmie wszystkie przedstawienia teatralne.

Słynna śpiewaczka amerykańska, Grace Moore, która zginęła w katastrofie lotniczej pod Kopenhagą, miała udać się do Afryki Południowej w celu odbycia kilku koncertów. Przed wyjazdem do Afryki, Grace Moore miała występować przed żołnierzami amerykańskimi sił okupacyjnych w Niemczech.

MONTGOMERY O SWEJ WIZYJCIE W MOSKWIE

Szef Brytyjskiego Sztabu Imperialnego marszałek Montgomery wygłosił w Królewskiej Akademii Wojskowej w Sandhurst odczyt na temat swej podróży do Moskwy.

Generalissimus Stalin — oświadczył Montgomery — jest czarującym człowiekiem. — Rozmowa z nim wywarła na marszałku Montgomery wielkie wrażenie. Mówca podkreślił, że jedyną przeszkodą, które stoją na drodze do pełnego porozumienia między Anglikami i Rosjanami jest sprawa języka.

Z tych względów zapowiedział on, że wkrótce zostaną otwarte kursy języka rosyjskiego dla kadetów Akademii.

FRANCJA ZA DECENTRALIZACJĄ NIEMIEC

Francuski gabinet aprobował program ministra spraw zagranicznych George Bidault'a w sprawie utworzenia zdecentralizowanego federalnego rządu Niemiec i przedłożenia go na konferencji rady ministrów spraw zagranicznych wielkiej czwórki w Moskwie w dniu 10 marca 1947 r.

Francja proponuje natychmiastową centralizację specyficznych funkcji rządowych i utworzenie federacji luźnych państw niemieckich, które rozpoczęłyby swoje działanie bezpośrednio po zakończeniu okupacji Niemiec.

Komunikat, wydany po posiedzeniu gabinetu donosi, że plan, został przyjęty jednomyślnie przez cały gabinet.

AMERYKANIE LIKWIDUJĄ OBÓZ W DACHAU

Władze amerykańskie zamierzają zlikwidować obóz w Dachau i zwolnić wszystkich znajdujących się tam SS-manów i innych hitlerowców.

Wśród internowanych znajduje się pewna ilość Niemców, poszukiwanych przez władze polskie za zbrodnie, popełnione na terenie Polski. I ci jednak — jak słychać — mają być zwolnieni.

Misja polska do badania zbrodni wojennych przedsięwzięła kroki, aby o póżnić zwolnienie zbrodniarzy. Może uda się jeszcze drogą odpowiedniej interwencji uzyskać segregację więźniów i przejąć tych, których Polska poszukuje.

UDZIAŁ PROKURATORA POLSKIEGO

w procesie zbrodniarzy hitlerowskich

W procesie przeciwko 55 SS-manom i in. członkom straży pięciu obozów koncentracyjnych bierze udział z ramienia Polski prokurator Puławski.

Ostatnio przesłuchiwał on 3 zbrodniarzy narodowości polskiej, którzy jako zdrajcy znaleźli się w szeregach „kapo”. Zbrodniarzami tymi są: Bolesław Domiński, rolnik spod Kutna, Zygmunt Szczepaniak, zawodowy kryminalista, oraz Maurycy Markus z warszawskiego getta, który przeszedł przez Majdanek, a później w obozie Dautmergen był blokowym.

Akt oskarżenia zarzuca pacholkom hitlerowskim znęcanie się nad więźniami. Oskarżyciele zażądali 36 wyroków śmierci.

GENERAL SYROWY NA ŁAWIE OSKARŻONYCH

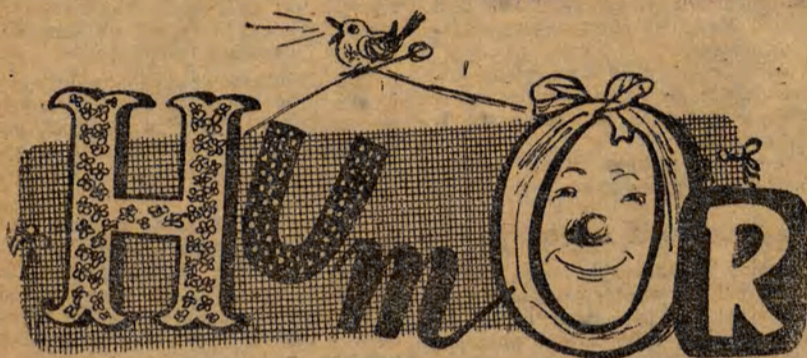
W Pradze rozpoczyna się proces b. ministrów rządu czechosłowackiego, oskarżonych o współdziałanie z nieprzyjacielem. Na czele oskarżonych znajdują się: b. premier Rudolf Beran, b. przywódca partii ludowej i b. generał Jan Syrowy, który był szefem sztabu generalnego, a następnie inspektorem sił zbrojnych i ministrem obrony narodowej (w roku 1938, w okresie kryzysu sudeckiego generał Syrowy był premierem rządu czechosłowackiego, po ustąpieniu gabinetu Hodży).

„STREFA ATOMOWA” W SZKOCJI

Sprawa okropnej broni, jaką jest bomba atomowa, nie schodzi ani na sekundę ze szpalt wszystkich największych dzienników świata. Ostatnio znów „Daily Express” dowiaduje się, że brytyjska komisja energii atomowej zamierza zwrócić się do rządu z projektem utworzenia w Wielkiej Brytanii zakładów atomowych, które produkowałyby energię elektryczną dla potrzeb kraju. Zakłady te byłyby zbudowane w Yorkshire bądź też w Szkocji. Lekarze nalegają, na utworzenie pasa bezpieczeństwa szerokości 32 km. na około tych zakładów, ażeby zabezpieczyć ludność przed skutkami radioaktywności.

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

Szlak 4
Miejska Biblioteka Publiczna
Ł O D Z
W-3030 1 egz.

**TEŻ DAR**

— Czy pozwoli Koleżanka, że złożę jej ten skromny dar,
— Nie Kolego — z zasady nie przyjmuję żadnych podarunków od mężczyzn.

— Dlaczego, przecież to jest tylko tom moich wierszy!?

— A to co innego, myślałam, że to coś wartościowszego.

POSTĘP

Pewna postępową kobietą prze mawia na wiecu kobiet.

— Kobiety jak dawniej, tak i teraz mimo że jest równouprawnienie, są jeszcze bardzo pokrzywdzone. Kobieta ma tyle pracy z prowadzeniem domu, wychowaniem dzieci, że już to jest cięższą pracą niż wykonują mężczyźni, a kobieta teraz musi także pracować zarobkowo, a gdzie czas na samokształcenie, na rozrywki, prace społeczną, odpoczynek? Musimy wal-

czyć o lepsze warunki życia kobiet, musimy się tak urządzić, aby kobiety miały więcej czasu zebrane.

— A w jaki sposób? — pyfają

— Każda kobieta musi mieć służącą — pada odpowiedź.

WDZIĘCZNY KAMIEN

Pewnego razu stary góral idąc sobie do lasu zauważył przy drodze potężny kamień z napisem: „Obróć me”.

Zastanowiło to górala, przystanął i pykając fajeczkę począł dumać, co by ten napis miał znaczyć. Nie mogąc jednak nic wyrozumować, a będąc ciekawym, postanowił zawrócić do wsi, aby przywołać kilku sąsiadów do pomocy obrócenia kamienia.

Sąsiedzi przybywszy z trudem odwalili kamień i na drugiej stronie ukazał się im napis: „Dziękuję wam”.

Konferencja Przewodniczących Wydziałów P.Z.G.

Zawiadamiamy, że w dniach 20 — 23 lutego b. r. odbędzie się konferencja przewodniczących Wojewódzkich Wydziałów P. Z. G. w Dębowej Górze.

Związki Wojewódzkie winny przysłać po dwie osoby (przewodniczącego Wydziału i sekretarza).

Kurs w Dębowej Górze

Zawiadamiamy, że Kurs Centralny dla przewodników związkowych rozpocznie się w dniu 5 marca b. r. i trwać będzie trzy tygodnie.

Zarządy Wojewódzkie winny wydelegować na kurs 5 osób. Zaznacza się, iż na kurs będą przyjmowani tylko kandydaci zaopatrzeni w skierowania przez Zarządy Wojewódzkie.

Wydział Wydawniczy Związku Młodzieży Wiejskiej R. P. „Wici”

WARSZAWA, AL. JEROZOLIMSKIE 85, POKÓJ 212

posiada na swym składzie i poleca niżej wyszczególnione

wydawnictwa własne i obce
Biblioteczka rolnicza

Atlasik kolorowy grzybów i ziół	80.—
Brzóska — Jak gospodarować w pasiece	70.—
Bezradecki — Uprawa łąk	40.—
Buczyński — Uprawa marchwi pastewnej	15.—
Borowik — Wychów cieląt i jałowizny	60.—
Chodowiecki — Hodowla gospodarska koni	120.—
Czech — Jak roślina gospodaruje w glebie	25.—
Chroboczek — Ogród warzywny	10.—
„ Zagadnienie produkcji i przetwórstwa warzyw w chwili obecnej	20.—
Dubiska — Gospodarski chów kur	35.—
„ Jak uzyskać dobre jajo wylęgowe	25.—
Dubiski — Żywnienie krów	70.—
Gładysz — Urządzanie i pielęgnowanie sadu	350.—
Górski — Nawozy i nawożenie	70.—
„ Nawozy organiczne	150.—
Juraszkówna — O ziołach leczniczych	24.—
Kanafojski — Siewnik rządowy	25.—
„ Zagadnienie racjonalnego użycia istniejących w Polsce ciągników do orki	15.—
„ Sprawa budowy polskich ciągników	15.—
Kielanowski — Chów świń	30.—
Karczeńska — Gęsi	35.—
Kochman — Choroby wirusowe ziemniaków	20.—
Lange — Koń, jego wychów, okucie i pielęgnacja	30.—
Listowski — Ziemniaki	20.—
Malarski — Wskazówki układania dawek paszy	40.—
Mering — Jak przetwarzać owoce i jarzyny	30.—
Miczyński — Jak gospodarować	250.—
Muszyński — Uprawa i zbiór ziół leczniczych	200.—
„ Ziołolecznictwo	350.—
Nering — Podręcznik warzywnictwa	150.—
„ Praktyczny ogród owocowy	150.—
Niklewski — Jak nawozić glebę	120.—
Pająk — pasze w gospodarstwie	100.—
Pieniążek — Sok pomidorowy	15.—
Pietruszczyński — Lucerna	25.—
Podręcznik weterynarii	600.—
Rocznik gospodarczy na 1947 r.	120.—
Śluchocki — uprawa i przeróbka lnu	40.—
Świętochowski — Poradnik dla osadnika śląskiego	70.—
Wawrzkievicz — Uprawa morwy i hodowla jedwabników	80.—
Wieszeniewski — Ogródki warzywne	40.—
Wyrzykowski — Wychów cieląt	25.—
Zaleski — Uprawa kukurydzy	30.—
Zaliwski — Krzewy owocowe	40.—
Czerny — Najpraktyczniejsze przetwory jarzynowe i owocowe	25.—

Biblioteczka teatralna

Fredro — Zemsta (komedia w 4 akt.)	65.—
Nowosielski — Szczeście Hani (kom. lud. w 3 akt.)	40.—
Rut — Grunwald (inscenizacja)	20.—
Radlińska — Leśna droga (szluka w 3 akt.)	100.—
Szczerbowski — Rozszumiały się wierzby (szt. w 3 akt.)	40.—
Słobodnik — Jan Kiliński (dramat)	30.—
Wilbik — Żywią i bronią (dramat)	35.—
„ — Jabłoń gada (dramat)	60.—
„ — Na szczyt (obraz. scen. spółdz.)	20.—
Kowalczykowa — Co robimy w świetlicy	200.—
Małkowski — Zasady charakterystyki teatralnej	70.—
Tad. Żeromski — Podręcznik dla reżyserów teatr. amatorsk.	30.—
Praca Oświatowa — miesięcznik, poświęcony poza zagadnieniami oświatowymi, sztuce kształcącej. Każdy zeszyt zawiera bogaty materiał inscenizacyjny, fragmenty utworów scenicznych, piosenki z nutami, materiały i gry świetlicowe. Komplet składający się z 10 zeszytów	200.—
Cena poszczególnego zeszytu	20.—

Pieniądze na zamówienia należy wpłacać na nasz r-k w PKO I-1199

Od przesyłek powyżej zł. 3.000,— kosztów przesyłki nie doliczamy.

Wobec tego, że ceny książek idą w górę, nie możemy brać odpowiedzialności za ścisłość podanych cen, które w obecnej chwili obowiązują.

WYDZIAŁ WYDAWNICZY

Redaktor: Mieczysław Grad

Wydawca: Zw. Młodzieży Wiejskiej R. P. „Wici”

Tymczasowy adres Redakcji i administracji: Warszawa, Aleje Jerozolimskie 85, pokój 212. Konto czekowe PKO, Warszawa I Nr 1199

Prenumerata od 1.X.1946 roku: rocznie zł. 400, półrocznie zł. 200, kwartalnie zł. 100. Numer pojedynczy zł. 10.

Ceny ogłoszeń: za tekstem cała strona zł. 30.000, 1/2 strony zł. 15.000, 1/4 strony zł. 8.000, 1/8 strony zł. 4.000, 1/16 strony zł. 2.000. W tekście 100% drożej. Drobne zł. 10 za wyraz, poszukiwanie pracy zł. 3 za wyraz.

B-19624

Składano w druk. Chł. Spółdz. Wyd. W-wa, Hoża 48. Odbito w druk. „Czytelnik”. W-wa. Marszałkowska 3/5